PRĄD

GENEZA RUCHU ODRODZENIOWEGO przez Z. Fedorowicza.
SKAUTING, JAKO SYSTEM WYCHOWANIA MORALNEGO przez X. K. Lutosławskiego.
NEO-MESYANIŚCI przez A. Puchałę.
SPRAWOZDANIA i KRYTYKI: Żuławski: „Gród słońca", przez. A. K. — Nixon Waterman: „Jaką młoda dziewczyna być powinna", przez A. Jachondowicza.
Z MIESIĄCA: Zjazd .Skargowski. — Co było i czego nie było. — Kongres Eucharystyczny. — W miesiącu parnym. — Jesteśmy optymistami. — Obrona kresów. — Towarzystwo Szkoły Ludowej. — Dalszy ciąg sprawy p. Mielczarskiego. — Tło żydowskie wyborów warszawskich. — Kto asymiluje: my czy oni? — Wnioski.
PRZEGLĄD CZASOPISM: Wejdźmy w siebie. — Romantyzm polski.—O samodzielną politykę polską. Świętochowski wobec krytyki naukowej. — Niewłaściwa propaganda.
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.
KRONIKA.

Warszawa. — 1912.

ROK IV. — № 8.

Cena 40 kop.

Drukarnia Społeczna
Warszawa, Nowy-Świat 43.

Od Administracyi.

Wszystkich dotychczasowych Czytelników, którzy jeszcze nie odnowili prenumeraty na półrocze bieżące, prosimy uprzejmie o możliwie spieszne nadesłanie przedpłaty.

Numer niniejszy przesyłamy również dawniejszym prenumeratorom;—o ile kto nie życzy sobie otrzymywać pisma nadal, prosimy numeru nie przyjmować, a wówczas poczta bez żadnego kosztu ze strony adresata pismo nam zwraca w tej samej kopercie, w której było wysłane.

Przyjmowanie milczące przesyłanych numerów uważać będziemy za pozostanie przedpłatnikiem na czas dalszy.

Dla wygody prenumeratorów prowincyonalnych do egzemplarzy, wysyłanych pocztą, a dotąd nieopłaconych, załączamy przekazy, ułatwiające przesyłkę należności.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU" każda kwota ma znaczenie.

Również prosimy bardzo Czytelników w razie zmiany miejsca zamieszkania, aby niezwłocznie zawiadamiali administracyę „PRĄDU" o tej zmianie, co zapobiega niedokładnościom w dostarczaniu pisma i oszczędza nam daremnych wydatków na posyłanie numerów, które poczta następnie zwraca. Za zmianę adresu administracya „PRĄDU" nic nie pobiera.

ROK IV.—Nr. 8. Warszawa, Październik 1912.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, przy najbliższym współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Geneza ruchu odrodzeniowego.

Zdarza się, iż jesteśmy świadkami narodzin idei. Prawie w oczach naszych powstaje nowy prąd, nowy kierunek myśli. Możemy niekiedy uchwycić chwilę, kiedy pierwszy błysk nowej prawdy umysł twórczy oświecił, możemy wyśledzić cały proces rozwoju idei i wreszcie wykazać ostateczny jej stan. Zdarza się to rzadko, bo wszak proces myślenia ludzkości nie od nas się zaczyna. „Gdy najbardziej nawet zacieśniamy własne życie, nie zmieniamy tego faktu, że jest ono uwarunkowane przez pewną fazę, pewien moment ogólnej historyi europejskiej. Żadna z tych faz nie jest zamknięta w sobie: każda pozostaje w związku z całością i przez całość tę jedynie zrozumiana i wytłomaczona być może". Psychika nasza, świadomość nasza są wytworem nowoczesnej europejskiej historyi, tem są w istocie swojej, czem czyni je bieg tej historyi i ich udział w niej. Jeśli więc nawet wydaje nam się, że kładziemy kamień węgielny nowego kierunku, jesteśmy często ofiarą złudzenia. Nie zmienia to bynajmniej wartości naszych wysiłków, nie obniża znaczenia nowego kierunku. Zdać jednak sobie sprawę z tego warto i potrzeba. Jaśniej przedstawi się nam całokształt nowej idei, gdy zrozumiemy jej proces powstania, powiążemy z szeregiem zjawisk pokrewnych i analogicznych.

Zjawił się obecnie w Polsce nowy kierunek ideowy, kierunek odrodzeńczy. Zjawił się od niedawna. Kilkanaście lat temu o nowym ruchu (obejmującym nie jednostki, lecz pewne grupy) nie było słychać; jeszcze przed dziesięciu laty

nikłe jego początki zaledwie zauważyć można było. Dziś jest to ruch poważny. Wszak idee odrodzeńcze mają już wyznawców i szermierzy we wszystkich dzielnicach Polski. Warszawa, Wilno, Kraków, Lwów, Poznań posiadają wydawnictwa peryodyczne nowemu prądowi poświęcone. Nowy ruch nie obcy dziś jest młodzieży uniwersyteckiej, młodzieży szkolnej, młodzieży zawodowo pracującej, młodzieży robotniczej. Wprawdzie znajduje on się ciągle jeszcze *in statu nascendi*, nie jest skoordynowany, tu i owdzie posiada lokalne cechy i zabarwienia, ale niewątpliwie w jednym kierunku dąży.

Nowy ruch poczyna coraz więcej interesować szersze koła. Odgłosy jego przedostały się nawet do literatury; istnieją już (dość niedołężne zresztą) próby belletrystycznego scharakteryzowania nowego prądu (np. Żmijewska: „Młodzi"). Sądzę, iż nie od rzeczy będzie wyjaśnić nieco, choćby tymczasem bardzo powierzchownie, pochodzenie nowego ruchu, co wyświetli niewątpliwie niejedną jego stronę.

Wiele osób sądzi, że genezę nowego ruchu zna, że zna jego twórców; przytaczają nawet nazwiska i daty. Bardzo łatwo jednak udowodnić, że jest to złudzeniem. Początki ruchu odrodzeniowego sięgają daleko wstecz i doszedł on już niegdyś do wysokiego stopnia rozwoju.

Twórcami ruchu odrodzeniowego są właściwie filareci wileńscy. Współtowarzysze Mickiewicza zrodzili te idee, które po wielu, wielu latach nowem zajaśniały światłem. Duch czasu musiał się na nich odbić, to też występują dziś one w nowej szacie, którą dali im obecni wyznawcy, wydobywszy z mroków zapomnienia.

Charakterystyczną jest rzeczą, że rozmaici przedstawiciele obecnego ruchu na odmiennych zupełnie drogach do tych samych postulatów ideowych dochodzili. Dróg tych w kierunku nowym odrodzeńczym było dwie. Uwarunkowały one wygląd zewnętrzny odrodzeńców i podzieliły ich na dwa odłamy. Jedni to odrodzeńcy-mistycy, drudzy odrodzeńcy-pozytywiści.

Piersi są potomkami w prostej linii wileńskich filaretów. Pokrewieństwo tkwi nie tylko w duchu, ale i w formie. Mistycyzm tego odłamu bierze początek w romantyzmie. „Na czem polega romantyzm? Na tem że człowiek usiłuje stworzyć świat, w którym jego *ja* nie byłoby bezsilnym widzem, chce stworzyć świat posłuszny naszej woli, odpowiadający naszej myśli, psychice. Obiera za punkt wyjścia psychikę taką, jaką ukształtowało w nim społeczeństwo, wytworzoną w nim przez nie — gdy usiłuje żyć na zasadzie tej psychiki, nie kłamiąc przed samym sobą, spostrzega, że jest to niemożliwe, że otaczająca go rzeczywistość nie odpowiada temu postulatowi. Psychika musi kapitulować, zrzec się samej siebie, podporządkować się nieuznawanemu przez nią ładowi rzeczy, brać udział w życiu społecznem, nie zważając, że nie czuje się z niem aż do dna solidarną, — albo też musi ona wstąpić na drogę buntu. Bunt psychiki przeciwko społeczeństwu, które je wytworzyło — oto jest romantyzm *)". Zbuntowani przeciwko rzeczywistości, zszedłszy na pole myślowych spekulacyi, odrodzeńcy nie wcześniej się zatrzymali, aż w myśli swojej wytworzyli całkowity systemat filozoficzny, który dał im nowy zupełnie obraz świata, odpowia-

*) St. Brzozowski: Legenda Młodej Polski.

dający ich ideom. System ten jest nawskroś idealistyczny, a powstał jako zlepek przeróżnych teoryi, systemów, myśli rozsianych po wielkiej umysłowej drodze ludzkości, a przedewszystkiem w pismach trójcy naszych wieszczów.

Odrodzeniec-mistyk myśli myślami trójcy wieszczów. U nich szuka rozwiązania zagadnień narodowych, społecznych, filozoficznych. U nich szuka metod pedagogicznych, programów na dobę obecną i na przyszłość. Poza wieszczami uwzględnia conajmniej Cieszkowskiego, Towiańskiego, a obecnie i Szczepanowskiego, Wyspiańskiego, a także, może nawet zaraz na pierwszym po wieszczach miejscu, Wincentego Lutosławskiego. Ten ostatni w obudzeniu ruchu odrodzeńczego wybitną odegrał rolę. On, rzec można, stworzył cały odłam odrodzeńców-mistyków. W jego umyśle powstała synteza filozofii Platona, polskiej filozofii narodowej, Towiańszczyzny, mglistych wyznań i nawet majaczeń Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, co w związku z zasadami religii katolickiej stanowi pogląd na świat odrodzeńca—mistyka. Jeżeli dołożymy do tego niektóre praktyki i zabiegi hygieniczne yogów indyjskich, otrzymamy kanwę poglądów, które niejednemu mogą wydać się i wydają dziwacznemi, cudacznie polepionemi, ale które jednak mogą stanowić piękną, harmonijną całość. Wybitniejsze jednostki już ten cel osiągnęły.

Ten kompleks ideowy sprawia, że wyznawcy jego błąkają się duchem gdzieś w zaświatach. Upatrują wszędzie całej gromady duchów hierarchicznie uporządkowanych, oraz niższych psychomów, które są kierownikami wszystkich wyższych i niższych funkcyi w świecie. O ile ideologia ta jest słuszna — dyskusya pozostaje otwarta. Że w praktyce życiowej zdołała ona stworzyć dzielnych ludzi i silne charaktery, że potrafiła niejednokrotnie z gruntu człowieka przerobić, nie ulega najmniejszej wątpliwości, bo za tem świadczą liczne fakty. Rozbrat z rzeczywistością, ciągła walka z doświadczeniem życia codziennego nie przeszkadza jednak przedstawicielom tego odłamu ruchu odrodzeniowego interesować się zagadnieniami życia praktycznego, w pierwszym rzędzie życia narodowego.

Ci marzyciele-mistycy są zarazem rycerzami czynu, są elementem postępu duchowego i kulturalnego w naszem społeczeństwie.

Taka jest w przybliżeniu szata ideowa pierwszego odłamu ruchu odrodzeniowego. Ich droga duchowa wiedzie od filaretów przez wieszczów i ich komentatorów do Lutosławskiego. A teraz drugi odłam odrodzeńców.

Droga duchowa tego odłamu odmiennemi biegnie torami. W ciągu lat pięćdziesięciu, dzielących nas od ostatniego powstania zaszły w społeczeństwie polskiem ważne i do głębi sięgające zmiany. Nazajutrz po klęsce 1863 roku zaczęły się krystalizować nowe kierunki myśli, wytwarzać nowe prądy: intellektualne, społeczne, polityczne. Pierwszym etapem myśli popowstaniowej był pozytywizm. Pozytywizm nie dopuszczał przewagi fantazyi nad rozumem, marzycielstwa nad rzeczywistością. Z tradycyami romantyzmu zerwał. Wieszczów oceniał jako artystów, jako poetów, a nie nauczycieli, proroków. Narodowej filozofii polskiej nie uznawał. Uwzględniał tylko zjawiska dla poznania naszego dostępne.

Pozytywizm przetworzył umysły inteligencyi polskiej, a choć później się przekształcił, w kilku odmiennych pobiegł kierunkach, jednak niezatarty ślad w Polsce pozostawił. Musiał odbić się i na umysłach następnego pokolenia. Otoczenie, wychowanie, lektura, rozmowy,każde zdanie zasłyszane odbijało się

na duszy młodzieńca. To też pokarmem pozytywizmu wykarmione umysły młodzieży, przystępując do rozglądania się w warunkach bytu społeczeństwa, szukając dróg dla swej działalności, nie mogły za przewodników, za mistrzów wziąć sobie wieszczów. Szukały strawy łatwiej z ich umysłowością mogącej się zasymilować, przemawiającej do rozumu nie do uczucia. Stąd o ile pierwszy odłam odrodzeńców przewagę oddaje uczuciu, o tyle drugi buduje wyłącznie na intellekcie.

Pozytywizm związał nas ściślej i bliżej z umysłowością Zachodu, zaznajomił z najważniejszemi zagadnieniami naukowemi i społecznemi, dał nam wzory i przykłady pracy.

Z tych pierwiastków rozwinął się drugi odłam odrodzeńców. Znając i ceniąc wieszczów, kształcił się jednak na autorach zachodnio-europejskich, przesiąkał tamtejszemi prądami filozoficznemi, z któremi niejednokrotnie później musiał walczyć i z nich się wyswobadzać. Tak było np. z materyalizmem, z indyferentyzmem religijnym wszelkiej postaci i t. d.

Bliższe zaznajomienie się z nowoczesnymi prądami umysłowymi Zachodniej Europy spowodowało zerwanie z całym szeregiem duchowych ojców. Badanie warunków bytu naszego społeczeństwa, przeniesienie i przystosowanie metod zachodnio-europejskich na grunt swojski, stworzyło ostateczną ideologię drugiego odłamu odrodzeńców. I o dziwo! Ostateczne wyniki obu grup, na tak odmiennych drogach otrzymane, zeszły się na wszystkich punktach. Przypisać to chyba należy temu, iż idee odrodzeniowe wynikają z ducha czasu, wiszą w powietrzu, narzucają się jako konieczna konsekwencya naszej sytuacyi narodowej i społecznej.

Zarzuci kto może, że podział ruchu odrodzeniowego na dwa odłamy jest sztuczny i niezupełnie z rzeczywistym stanem zgodny, ponieważ niektórych wypadków poszczególnych ani do jednej ani do drugiej grupy zaliczyć nie można. Nie ulega żadnej wątpliwości, że proces duchowy każdej jednostki o tyle jest inny od wszystkich pozostałych, o ile jej indywidualność od indywidualności pozostałych się różni. Nie szło mi jednak tu o odtworzenie całej drogi duchowej pewnego osobnika od uprzytomnienia sobie zadań społecznych, aż do uznania za prawdziwe idei odrodzeńczych, lecz właśnie o wykazanie większych wahań w obrębie pewnych gromad.

Pomimo odmienności warunków w których te odłamy się rozwijały i pewnej różnicy w zewnętrznej fizyognomii obydwóch grup, można jednak mówić o jednolitym ruchu odrodzeniowym. Jednolitość tę wywołuje nietylko identyczność postulatów ideowych. Nowy prąd niewątpliwie wypływa z głębi organizmu narodowego, jest związany ściśle z warunkami jego istnienia.

Warunki te po roku 1905 znowu znacznej uległy zmianie. Wprawdzie ruch odrodzeńczy jeszcze przed wypadkami roku 1905 się obudził i dawał znaki życia, lecz zaprzeczyć nie można, że dopiero ostatnia rewolucya odsłoniła wiele momentów dotychczas niedocenianych, wyznaczyła tor, po którym ruch podążył. Ostatnia rewolucya spowodowała przedewszystkiem upadek wielu grup polityczno ideowych, a w następstwie rewizyę poglądów i programów. Na gruzach upadłych wielkości poczęły się tworzyć efemerydy ideologiczne, grupki, kółka i kółeczka, cierpiące od chwili narodzin na niedokrwistość i skazane na zagładę. Gromkie hasła zastąpić nie mogły braku ducha; odsłoniła się grobowym chłodem ziejąca pustka. Stało się jasnem, że obok bardziej lub mniej udatnych

programów na chwilę obecną, koniecznem jest podjęcie gruntownej reformy umysłu i ducha; koniecznem jest rozpoczęcie pracy u podstaw, stworzenie na początek choćby niewielkiej grupy ludzi, która umiałaby doszukiwać się nie tylko pewnych chwilowych korzyści z pewnej polityki płynących, ale która umiałaby dojrzeć i wyznaczyć drogę, na której odrodzenie całego społeczeństwa osiągnąć można. Ci, co tę wielką prawdę zrozumieli, są szermierzami nowych ideałów odrodzeńczych. Chociaż droga umysłowa bywała różna, rezultaty otrzymano te same.

Niemniej istnieją w obu odłamach nowego ruchu pewne różnice. Wynikają one nie z istoty rzeczy, lecz z odmiennych warunków rozwoju, a tkwią w niektórych metodach pracy, w temperamencie, w wyborze pól działalności.

Pierwszy odłam za podstawę zawsze bierze wieszczów i nowych adeptów ruchu na nich kształci, zaszczepia im swą filozofię, nakłania do walki z sobą, a w końcu dopiero doprowadza do zastanowienia się nad zagadnieniami życia.

Drugi odłam zwykle od tych zagadnień życiowych rozpoczyna i przy ich badaniu zasady swoje rozwija. Jako koronę pracy uważa ugruntowanie jasnego poglądu na świat, chce, by wiązał on się organicznie z życiem. Pierwszy odłam jest ciągle bardziej teoretyczny, drugi bardziej praktyczny.

Z. Fedorowicz.

Skauting jako system wychowania moralnego.

I.

To, co człowieka wyróżnia pośród zwierząt, jest to niezawodnie jego zdolność do celowego działania; posiada mianowicie rozum do samodzielnego obrania sobie celu i środków do niego prowadzących i wolną wolę skierowania swych wysiłków ku obranemu celowi przez odpowiadające mu środki. Pojęcie moralności z tą zdolnością ludzką ściśle jest związane: kwalifikacyę moralną mogą mieć tylko te działania, które z wolnej woli rozumem kierowanej pochodzą. Działania te są moralnie dobre, jeżeli prowadzą człowieka do jego przeznaczenia zaświatowego, są moralnie złe, niemoralne — jeśli go z drogi tego przeznaczenia sprowadzają, jeśli człowiek cel swoich wysiłków założy sobie sprzeczny z typem doskonałości (szczęśliwości wiekuistej) dla którego osiągnięcia najwyższe władze duszy zostały mu dane.

Wolność wyboru jest koniecznym warunkiem należenia pewnego czynu do dziedziny moralnej. Wychowanie moralne sprowadza się też do tego, aby wolę wychowanka tak urobić, żeby dobrowolnie chciała dążyć do dobra a walczyć ze złem, i aby potrafiła tę walkę zwycięsko prowadzić.

Tradycya wszystkich ludów i doświadczenie wszystkich pokoleń są w tem zgodne z Objawieniem, że ta zdolność stanowczego wyboru dobra a odrzucenia zła, pierwotnie naturze ludzkiej właściwa, przez jej dobrowolne zboczenie została utraconą, i że obecnie dziedzicznie już otrzymujemy naturę ludzką w tej najważniejszej władzy swojej upośledzoną. Każdy napotyka w sobie niepojęte trudności w robieniu dobra i niewytłumaczony pociąg do złego, które się wydaje łatwiejsze i milsze; t. zw. złe skłonności w dzieciach zjawiają się niespodzianie i niema człowieka, któryby z niemi wcześniej czy później nie musiał stoczyć walki, bo droga mniejszego oporu nieuchronnie prowadzi go do upadku. Utopia niezepsutej natury, któraby sama sobie pozostawiona tylko wonne i barwne kwiaty wydawać umiała — utopia „Emila", która przez kilka pokoleń całą pracę twórczą wychowania moralnego zahamowała i na zupełnie fałszywe drogi sprowadziła — wydaje się dziś raz na zawsze zepchniętą w dziedzinę marzeń i urojeń. Twarda rzeczywistość nam mówi, że natura ludzka wymaga starannej i usilnej pracy nad sobą, aby ze złudzeń szkodliwych umiała obrać cele godne człowieczeństwa swego i potrafiła skupić swoje wysiłki na ich osiągnięcie. Wiemy dziś, że wychowanie moralne to nie jest tylko stwarzanie warunków, w których natura dziecka mogłaby swobodnie swoje zadatki rozwijać, ale jest to takie tych warunków ukształtowanie, aby rozwijający się charakter dziecka był pociągany w kierunku pożądanym, by natomiast chwasty i zboczenia spotykały się z niezachwianym odporem.

Ten niezbędny kierunek wychowaniu moralnemu musi dać wola wychowawcy przedewszystkiem, ale by był on kształcący dla charakteru wychowanka musi rodzić się także i z własnej jego woli. Ten kierunek pochodzi, ogólnie biorąc, — z doświadczenia. Ale gdy doświadczenie cudze mało tylko miewa wpływu na nas, musimy wychowanków naprowadzać na ich własne doświadczenie, aby na niem oparci sami współdziałać chcieli i mogli z wychowaniem.

Gdy działamy bezpośrednio na rozwijający się umysł, gdy przekazujemy mu nasze lub cudze doświadczenie, skłaniamy go namową do słuchania jego nauk — mamy wówczas działanie moralno-wychowawcze indywidualne; gdy natomiast wystawiamy wychowanka na działanie czynników zewnętrznych, które stwarzają nowe dla niego doświadczenie, działamy pośrednio, pozwalamy mu korzystać z wpływów otoczenia — mamy, najogólniej biorąc, działanie moralno-wychowawcze społeczne, oparte na własnem doświadczeniu wychowanka. Wpływ jego sięga znacznie głębiej, niż tamtego; można nawet twierdzić, że działanie bezpośrednie, indywidualne tylko o tyle jest skuteczne, o ile jest przyjęte i przetworzone przez doświadczenie własne.

Dużo słuszności zawiera aforyzm, że ze słuchania pięknych kazań można się szczególniej nauczyć mówienia pięknych kazań. I dlatego wytwarzanie doświadczenia własnego w wychowanku jest podstawą wychowania moralnego: dusza musi nabrać dobrych przyzwyczajeń, nawyków, które zdobywa się przedewszystkiem przez powtarzanie dobrych czynów. Ten pewnik wskazuje nam też właściwą rolę przymusu w wychowaniu moralnem. O ile ten przymus gwałci wolę, wywołuje czyny, przeciwko którym wolna wola zniewolonego się buntuje—nie może on działać wychowawczo, nie buduje charakteru. Jest on wtedy jak gorset, noszony przy skłonności do garbienia się;

dziecko w gorsecie prosto chodzi, ale mięśnie grzbietu nie działają przytem, więdną — i skutek kuracyi jest żaden. Gdy natomiast przymus gra rolę gimnastyki prostującej w powyższym przykładzie — gdy jest sprzymierzeńcem słabej własnej woli, pobudza do chcenia i do wysiłku, gdy gwałci tylko złe skłonności i chroni wolę od ulegania im — wtedy staje się pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym, głównem narzędziem wychowania społecznego.

Skoro odosobnienie „Emila“ jest utopią — mamy w wychowaniu moralnem zawsze do czynienia z wpływem życia zbiorowego mniej lub więcej intensywnego. To też bardzo dawnym jest pomysł celowego zastosowania tego życia zbiorowego do wychowania, opartego na przymusie społecznym, bodaj nieraz gwałcącym wolę; przez nieustanne powtarzanie czynów pewnego typu ten przymus żłobi jednak przyzwyczajenia w duszy. Taki typ wychowania społecznego znamy w starożytnej Sparcie. Udział młodzieży od dziecinnych lat w życiu zwartej zbiorowości był tam bezwzględnie przymusowy: młodzież stanowiła określone kółko w mechanizmie społecznym, i typ Spartanina był przez tę mechaniczną określoność jego życia zupełnie ustalony: przymus łamał opór, żłobił przyzwyczajenia, naginał wolę ludzką, uniemożliwiał indywidualną wybujałość, bunt czynił bezprzedmiotowym: pod powierzchnią czynu materyalnie uniemożliwionego pozostawał taki bunt w jednostce w dziedzinie chceń, nie dochodząc nawet do konkretnej woli. W świetle tej metody wychowania społecznego i bohaterstwo Leonidasa traci dużo ze swojej zasługi. Zachwycać się jego przykładem możemy; karność Spartanów jest piękną — ale nie jest to szczyt idealny rozwoju charakteru i społecznej użyteczności.

Udział młodych Spartanów w życiu społecznem ich ojczyzny był rzeczywisty i on ich wychowywał. W najnowszych czasach widzieliśmy próbę sztucznego wytworzenia takiego udziału młodzieży w życiu społecznem, ale „na niby“ — w „parlamentach szkolnych“ szkół amerykańskich, a po części europejskich. Sztuczność tej metody starano się nieco osłabić przez danie uczniom rzeczywistego wpływu na sprawy szkoły w pewnym ściśle ograniczonym zakresie. Analogiczną rolę wychowawczą grają także stowarzyszenia i związki młodzieży, zawiązane z określonym celem zewnętrznym: utrzymania czytelni np., kasy stypendyalnej, klubu sportowego i t. p. Wpływ takich zbiorowości na charakter członków jest niezaprzeczony: gdy są prowadzone dobrze, urabiają w członkach przyzwyczajenia społecznie użyteczne, gdy ich kierownictwo się rozprzęga — uczą ich niedbalstwa, niesumienności, a często bardzo sprzyjają rozwojowi zarozumiałości i manii wielkości właśnie u zdolniejszych i bogatszych natur.

Potrzeba życia zbiorowego w pewnym wieku, u chłopców zwłaszcza jest tak wielka, że wytwarza ona sama sobie zbiorowości, wymykające się z pod wszelkiego kierunku: znane są „szajki“ chłopców, powstające dla zabawy przeważnie przekraczającej granice dozwolonych przyjemności, dla najrozmaitszych przedsięwzięć śmiałych i nieraz dziwacznych, czasem wprost o charakterze zbójeckim i zbrodniczym. Zbiorowości te nie dadzą się wyzyskać do celów wychowawczych, ale niezawodnie wpływ wychowawczy posiadają olbrzymi, większy znaczne, niż wszystkie organizacye sztucznie wytworzone i niż wszystkie przymusowe grupy i ćwiczenia.

Co stanowi siłę wiążącą tych zrzeszeń? Po części — istotny przymus groźby, tem skuteczniejszy, im mniej dojrzałe a na wszystko gotowe jednostki go wywierają. W znacznie wyższym jednak stopniu wpływa tu nowy czynnik przymusu: przymus opinii publicznej danego środowiska. Opinia publiczna nie gwałci woli: ona może paczyć charakter, ale uleganie jej jest istotnie dobrowolne. To też wytworzenie zdrowej opinii publicznej w środowisku młodzieży jest niezawodnie najpotężniejszym środkiem społeczno-wychowawczym: działa ona na wolę przez nasunięcie jej przedmiotu, określającego całą istotę człowieka — bo opinia określa nie pojedyńczy czyn jako dobry, ale pewien typ moralny jako pożądany i wartościowy.

To też, chociaż każdy związek ludzki, rządzący się pewną ustawą, ma wpływ wychowawczy już przez sam przymus tej ustawy, te tylko związki wybitnie wychowawczy charakter jednak posiadają, które ponad przymusem ustawy mają przymus opinii, które określony typ moralny członka stawiają za ideał do osiągnięcia. Przystąpienie do takiej zbiorowości angażuje stanowczo wolę przystępującego i przez to nadaje życiu zbiorowemu niezastąpiony wpływ wychowawczy. Celem należenia do takiej zbiorowości nie jest jakieś działanie zewnętrzne związku, ale wychowanie pewnego typu człowieka w jego członkach. Istniejące stowarzyszenia młodzieży nie są zresztą zbiorowościami tego czysto gatunku: przymus ustawy, działanie zewnętrzne zawsze gra w nich wybitną rolę. Nawet związki zakonne, jak kongregacye maryańskie lub trzecie zakony różnych rodzin zakonnych, nie są wyłącznie tego drugiego gatunku, chociaż reguła trzeciego zakonu św. Dominika np. jest najzupełniej wolna od przymusu ustawowego i od celów zewnętrznych, a jedynie wskazuje typ moralny, który tercyarz powinien w sobie realizować—w praktyce życia jednak nawet ten związek łączy w sobie element stowarzyszeniowy.

Bardzo popularne niedawno w zachodniej Europie, a i u nas potrochu wprowadzone, związki i kółka etyczne są również zastosowaniem obu czynników: przymusu ustawy i działania zewnętrznego z jednej, z idealnym typem wymaganym przez opinię publiczną członków — z drugiej strony. Założenie ich „etyczne" sprzyjałoby rozwojowi ich w kierunku tej drugiej formy, ale do zachowania zewnętrznego przymusu w swojem życiu zbiorowem są one popychane przez masoneryę, która powszechnie jest ich rzecznikiem i twórcą: uboczny cel osiągnięcia możliwie szerokiego wpływu i władzy oraz zastosowanie ich do walki z chrześcijaństwem a szczególniej z Kościołem powszechnym — sprawiają, że zamiast tworzyć typ jednolity i społecznie użyteczny wpływają one raczej na rozbudzenie i rozwój instynktów stoicznie—egoistycznych pod pokrywką etycznych prądów.

To samo stosuje się do dość licznych różnemi czasy, w Polsce szczególniej, organizacyi dawnego „filareckiego" typu; nie są one wyłącznie polskim pomysłem, wszędzie podobne cechy nosiły. W ręku takich ludzi, jak Mickiewicz i Zan dawały one rezultaty wychowawcze znakomite, i w świetle tej świetnej tradycyi przywykliśmy je oceniać. Niezawodnie jednak typ organizacyjny tych związków był wysoce niemoralny, bo na wzajemnej hypokryzyi oparty; tajność ich, zakonspirowana kilku-stopniowość kół koncentrycznych, i zastosowanie do zyskania wpływu na masy młodzieży przez nieliczne często koła kierownicze—są niezawodnymi cechami masońskiego pochodzenia ich formy organizacyjnej; „filareckość" bywała tu nieraz tylko środkiem,

użytym do tem skuteczniejszego porwania młodzieży: na seryo wyższego typu moralnego przywódcy przeważnie nie wymagali, ani też sami o jego wcielanie dbali i szumne nieraz pod tym względem frazesy nie przeszkadzały często w takich związkach szerzeniu się systematycznemu kłamstwa i pod pretekstem koniecznej tajności i konspiracyi—niszczeniu naturalnego autorytetu społecznego rodziny i jawnej opinii publicznej. Kilkustopniowość jawna, istniejąca, np. w niemieckich korporacyach, jest bardzo cennym środkiem wyrobienia pokory i szacunku dla autorytetu społecznego, ale tajne koło starsze w zgromadzeniu szerszem, jak to widzimy u Filaretów—zmusza do udawania i hypokryzyi i tylko dla bardzo wyrobionych i dojrzałych ludzi nie przedstawia moralnego niebezpieczeństwa. Jest to znakomity i czasem konieczny środek skutecznego działania nazewnątrz, ale absolutnie potępienia godny, gdy chodzi o wychowanie charakterów. W takich też związkach przymus ustawy i groza zakonspirowanej władzy osłabia wpływ pierwiastka dobrowolnego wcielania ideału moralnego; ten pierwiastek nieraz przez bieżące potrzeby „polityki" takiego stowarzyszenia jest zniweczony. Zbiorowości takie nie dadzą się celowo zużytkować do wychowania młodzieży, bo wymykają się z pod kierunku moralnego, a pokusa uświęcania środków przez cele często aż nadto doczesne i bezpośrednie tylko—czyni w nich prawdziwe spustoszenia moralne. Przytem związki tego typu nie kształcą wcale systematycznie woli członków, nie rozwijają ich charakteru; wymagają bowiem od nich pewnych działań zewnętrznych, powierzchowną karnością spojonych, a nie stawiają decydujących wymagań od ich *życia osobistego;* społeczno-narodowy pierwiastek ich życia nieustannie się ściera z taktyką koteryjną i z rujnującym moralnie wpływem bożyszcza władzy i powodzenia, pociągającego najwybitniejszych właśnie kierowników.

W historyi natomiast znamy instytucyę, która, choć nie stworzona dla celów wychowawczych, miała jednak wpływ wychowawczy olbrzymi, a działała wyłącznie przez typ idealny, mający być wcielanym przez jednostkę, i przez przymus opinii publicznej jedynie. Tą instytucyą było rycerstwo chrześcijańskie średnich wieków; nie posiadało ono ani ustawy, ani egzekutywy; do żadnego związku rycerstwa — rycerz nie należał, lecz albo był rycerzem, albo nim być przestawał, przez bojkot opinii towarzyszów, gdy zaprzeczył czynem temu typowi, jakim rycerz być musiał. Decydującym czynnikiem była tu własna wola jednostki: ona musiała nieustannie i z największem naprężeniem pracować, aby utrzymać rycerza w kole rycerskiem: opuszczając się, hańbił swój stan i albo schodził do rzędu rozbójników, gdy ulegał pokusie działania wbrew opinii według własnych popędów, albo ze znamieniem tchórza i niedołęgi wypadał z rzędu ludzi, z którymi się liczono, gdy nie umiał wydobyć ze siebie dość energii, potrzebnej do obrony ideału, który musiał mu przyświecać, póki chciał być rycerzem.

Przykład tej wspaniałej instytucyi i jej niezrównany wpływ wychowawczy zużytkował przed paru laty generał Baden-Powell, tworząc nową instytucyę wychowawczą—skauting młodzieży. Jest to instytucya zupełnie i stanowczo oparta na typie idealnym, który musi być wcielany przez jednostkę i na przymusie opinii publicznej, a całkowicie pozbawiona przymusu ustawy i działalności zewnętrznej; organizacya jej — to tylko organizacya wychowawców dla pokonania olbrzymich praktycznych trudności prowadzenia setek tysięcy

chłopców w pewien jednolity sposób przez liczną rzeszę dobrowolnych, niefachowych pracowników. Nie tworzy też ona stowarzyszenia: „do skautingu“ nie można należeć, tylko albo się jest skautem, albo nie; jest to sprawa woli jednostki, postawienia sobie przez nią celu, którego realizowanie wymaga, tak jak rycerstwo, nieustannej pracy i wysiłku. Jest to najistotniejsza cecha nowej instytucyi. Typ zaś obrany jako cel jest właśnie typem rycerza chrześcijańskiego, z mocniejszem tylko zaakcentowaniem charakteru społecznego. Główne jego cechy — to dzielność i społeczna miłość bliźniego, z nich płyną dalsze: rzetelność i prawość, społeczna użyteczność, wrażliwość na potrzeby innych, ciągła gotowość do niesienia im pomocy, opanowanie własnych pożądań i skupienie wszystkich władz pod kierunkiem rozumnej woli; dzielność rozwinięta w kierunku nietylko fizycznej sprawności ale i moralnej niezależności od warunków zewnętrznych, wytrwałości i pogody ducha, odwagi i rozwagi — oto obraz nowoczesnego rycerza, który w walce o realizacyę na ziemi ideału chrześcijańskiego ma zdobyć dla współbraci lepsze życie, siebie, swój wysiłek, własne zadowolenia i ambicye im ofiarując.

Nieustanny wzgląd społeczny kieruje życiem skauta, i upodabnia wychowanie skautowe do spartańskiego: i tu i tam udział w życiu społecznem nie jest sztuczny, „na niby“ urządzony, ale rzeczywisty, na serjo: społeczna użyteczność skauta nie jest tylko potrzebna jemu, aby się lepiej wychował, ale jest istotnie potrzebna społeczeństwu, którego życie zbiorowe korzysta z pomnożenia liczby jednostek, dobro publiczne nieustannie na oku mających choćby niemi dzieci były.

Trudnoby znaleźć typ moralny bardziej potrzebny w dobie obecnej, od typu skauta-rycerza. Jego cnoty i jego dążenia bezpośrednio przeciwdziałają najstraszniejszym wrogom ludzkości współczesnej—egoizmowi i niedołęstwu.

Zarodki pogańskie, tkwiące w duszy ludzkiej, rozwijają się dziś nad miarę, i coraz cyniczniejszych znajdują obrońców swego rozwoju i panowania; jad liberalizmu, który z jednej strony zwolnić pragnie jednostkę z wszelkich względem społeczeństwa obowiązków, z drugiej pozbawić chce społeczeństwo wszelkiego prawa kontroli i obrony przeciwko wybujałościom jednostkowych poczynań—ten jad zatruwa opinię publiczną nawet w najzdrowszych środowiskach; egoizm i gruba żądza użycia nawet u ludzi osobiście najmoralniejszych zyskują sobie teoretyczne uzasadnienie jako rzekome prawo jednostki; ruch pacyfistyczny ogarnia koła coraz szersze, nie miarkujące wcale, do czego to zapewnienie „pokoju“ ma służyć. Nie trzeba się dać łudzić pozorom pięknego frazesu. Pokój, który nam obiecał nasz Odkupiciel, jest wiecznotrwały i rzeczywisty; tęsknimy do niego i wierzymy w jego realizacyę, gdy wznosimy to błaganie codzienne do nieba: „Przyjdź Królestwo Twoje“. Ale ten pokój, którego warunki obok budżetów na powiększenie uzbrojeń opracowywują europejskie gabinety, ten pokój, o którego utrzymanie zabiegają związki pacyfistyczne, zorganizowane i hałaśliwie propagowane przez żydostwo wszystkich krajów—ten pokój jest obłudnym, obliczonym na naiwność ludzką frazesem. Dla jednych jest on tylko asekuracyą rozbojów giełdowych przeciw trudnemu do obrachowania ryzyku wojny, dla innych — dążeniem do martwoty gnijącej sadzawki, najzgubniejszym miazmatom dającej przytułek, jaką jest w wielu dziedzinach nasza współczesna kultura; bywa też dążeniem rabusia, który, pragnąc bezpiecznie zachować swą zdobycz, chce przeprowadzić

zasadę—nie odbierania już niczego nikomu. Okropności wojny są niczem wobec obrzydliwości i okrucieństwa spokojnego gwałcenia elementarnych praw ludzkich przez przemoc „dobrze urządzonego“ współczesnego państwa: dosyć jest rozważyć przymus szkolny w Prusach, i przyjrzeć się życiu parlamentarnemu i ekonomicznemu Europy i Ameryki.

Ale w tej naszej duszy współczesnej, tak zarażonej pogańską moralnością, zimują także ziarna chrześcijańskiej tęsknoty do lepszego życia; szczególniej wśród młodzieży idealne popędy znajdują oddźwięk silny, stąd tęsknota do typu rycerskiego jest powszechna. Typ skauta-rycerza swoją dzielnością rozbija martwotę „pokoju“, zapewniającego bezkarność wszelkiej korupcyi, która się trzyma w granicach formalnie dozwolonych przez prawo; swoją wrażliwością na zdrową opinię publiczną—urąga liberalizmowi, pozwalającemu na wszystko, a społeczną miłością bliźniego — niweczy spokojne używanie materyalne zadowolonych i sytych. Na tej tęsknocie do typu rycerskiego opiera też skauting swój wpływ wychowawczy.

Nie tworząc żadnej organizacyi młodzieży i nie poddając skautów żadnemu przymusowi zewnętrznemu — instytucya Baden-Powella angażuje w najwyższym stopniu własną wolę młodzieży; stawiając jej ideał do wcielenia w ich indywidualnym typie, skierowuje całą ich uwagę na potrzeby społeczne i na moralność społeczną. Metody działania wychowawczego w skautingu, wszystkie ćwiczenia i zajęcia skautowe noszą wybitnie społeczny charakter i bez wyjątku są skierowane przeciw niedołęstwu i egoizmowi.

Ten społeczny charakter czyni koniecznem użycie formy życia żołnierskiego do wychowania skautowego. Skauting nie dlatego łączy chłopców w wojskowe zastępy i wojennemi zajmuje ich grami, że chce ich na żołnierzy wychować (choć oczywiście dobry skaut będzie lepszym żołnierzem od niedołęgi)—ale dlatego, że typ życia żołnierskiego w karności i ćwiczeniach wojennych ma wpływ niczem nie zastąpiony na wychowanie dzielności, karności, społecznej łączności i gotowości, które są również potrzebne chłopcom jak dziewczętom. I ten typ żołnierski życia skautowego jest właśnie tem, co najbardziej młodzież do skautingu pociąga. Wietrzenie w tem militaryzmu jest nieuzasadnione i nieznajomością natury dziecinnej tylko się tłomaczy: pedagogiczne względy w zupełności uzasadniają tę metodę.

Cwiczenia skautowe kształcą wszystkie zmysły i wzmagają ich sprawność; podniecając uwagę i kształcąc spostrzegawczość, nie ograniczają się one do samego wyćwiczenia, jak sporty, ale skierowują odrazu sprawność chłopca do jego właściwego celu życia: do użytecznej społecznie działalności. Nie można dosyć podkreślić zasadniczej wychowawczo różnicy między ćwiczeniami skautowemi a sportem. Cwiczenia sportowe są same w sobie do pewnego stopnia celem; dewiza sportu: „w zdrowem ciele zdrowy duch“ wyraża nie pragnienie aby zdrowy duch miał do rozporządzenia siły zdrowego ciała, ale raczej przekonanie, że zdrowie ciała jest warunkiem zdrowego ducha, co jest oczywistym fałszem: historya wielkich duchów w marnych ciałach najjaskrawiej temu przeczy. Stąd też zrozumiałem jest, że powierzchowni ludzie, nie widząc w skautingu nic więcej poza nową formą przesadzonego sportu, przetrawestowali powyższą dewizę na „w zdrowem ciele—zdrowe cielę“. Istotnie sportowe uzależnianie postępów ducha od wyćwiczenia ciała bywa tak rozumiane i prowadzi do pożałowania godnego zwyrodnienia wielu kół sportowych.

Niebezpieczeństwo to nie może się zjawić przy dobrze prowadzonym skautingu: tu wyćwiczenie nie jest celem *wcale*; celem skautowego życia jest wyłącznie wytworzenie i pielęgnowanie w sobie typu moralnego: rycerza społecznie użytecznego, miłością bliźniego żyjącego; ten typ dla tem skuteczniejszego wpływu i dla usunięcia w sobie przeszkód — musi rozporządzać zdrowem i wyćwiczonem ciałem; ale podczas gdy sportowiec musi pielęgnować swoje zdrowie i siły jako coś szacownego samo w sobie, gdyż zadaniem jego, jako sportowca, jest właśnie możliwie sprawne wykonywanie ćwiczeń,—skaut odda bez wahania zdrowie i życie za sprawę dobra publicznego, któremu służy; tak np. skaut właśnie po to zdobywa staranne wyćwiczenie wioślarskie, by módz — w razie potrzeby — ratować tonących.

Dlatego wszystkie ćwiczenia skautowe są podporządkowane naczelnemu nakazowi: gotowości do usługi innym, do obrony, do walki — do czynu użytecznego społecznie. Stąd też bardziej niż zawody jednostek skauting rozwija zdolność *spółdziałania* jednostek w zawodach zbiorowości; które kształcą wartość społeczną uczestników. I tu znów nasuwa się znakomita ilustracya różnicy pomiędzy sportem a skautingiem. Klub sportowy piechurów, gdy odbywa wycieczkę, posuwa się w grupie mniej lub więcej zwartej; z celem krajoznawczym, np. stara się zwiedzić jak największy szmat kraju. Skauci idą w zastępie nie razem, ale w tak zwanym szyku patrolowym. Zastęp skautowy, z 8-iu zazwyczaj chłopców złożony, stanowi jednostkę społeczną—i gdy posuwa się w szyku patrolowym nie jest sumą jednostek idących, ale jakby żywym organizmem, którego pojedyńczy chłopcy są organami. Każdy skaut w tym szyku nieustannie ma na względzie nie siebie, ale całość zastępu; choćby najdoskonalej się oryentował na mapie i w terenie i z największą szybkością i sprawnością umiał się poruszać—jest ciągle uzależniony od reszty towarzyszów; musi się nieustannie oglądać na nich, czuwać, by oni dobrze przeszli, by znaleźli drogę i t. d. Dodajmy do tego, że zastęp skautowy prawie nigdy nie idzie inaczej, jak z największą czujnością i ostrożnością, jakgdyby był patrolem przekradającym się przez teren nieprzyjacielski — a przekonamy się, że takie wycieczki bez porównania więcej kształcą sprawność, czujność, spostrzegawczość, uwagę i poczucie więzi społecznej, od jakichkolwiek innych. Wszystkie też gry i zabawy skautowe są tak pomyślane, by o ile możności zmniejszyć pole osobistego popisu, a jaknajbardziej zacieśnić zależność jednostki od zbiorowości, której służy, jaknajsilniej związać sprawność osobistą z korzyścią całości i naodwrót. Dla wyrobienia cnót społecznych i prawdziwej rycerskości daleko użyteczniejsze są też te gry i zabawy, które wymagają ostrożnego i czujnego, ukrytego dla oczu i nie dającego pola do popisu przekradania się, w których wygrana partyi zależy więcej od wytrwałości jednostki, od jej zdolności do samodzielnej oryentacyi i poświęcenia własnej ambicyi— aniżeli od chwilowej odwagi w jakiejś walce. Sławne gry skautowe: podchodzenie fortecy, przekradanie się z depeszą, zająca i inne są niezastąpione w tym kierunku.

Musimy tu zająć się zbadaniem bardzo popularnego zarzutu, jakoby skautowanie wyrabiało skłonności szpiegowskie, a nawet bandyckie, Tylko w ręku bardzo niezoryentowanego w istotnych zadaniach skautingu kierownika mogą zabawy skautowe takie obawy nasuwać. Gdyby wyćwiczenie w skautowaniu było samodzielnym celem tych zabaw, obranie przedmiotu ćwiczeń

mogłoby wejść na niewłaściwe tory. Słyszałem o podobnych wypadkach, gdy kazano np. chłopcom dla ćwiczeń w ostrożności wykraść przedmiot jakiś z biura pewnej fabryki. Ćwiczenia takie są najsilniejszego potępienia godne, i tem właśnie różnią się od skautowania, czem się różni bandytyzm od wojny, rzemiosło zbójeckie od rycerskiego. WAnglii, gdzie poczucie moralności społecznej nie jest tak spaczone, jak bywa niestety u nas, podobny pomysł nikomu przy zdrowych zmysłach nie przyszedłby do głowy. Tam też bez najmniejszej obawy nieporozumienia można było do liczby gier skautowych wprowadzić „łapanie złodzieja", przyczem jeden z chłopców z całym humorem, a bez najmniejszego niebezpieczeństwa moralnego gra rolę „złodzieja", który nieznacznie ze środka obozu skautowego usuwa widoczny przedmiot, np. chorągiewkę, i z nią zmyka. Ale też w Anglii policya cieszy się i może słusznie się cieszyć szacunkiem i poparciem całej opinii publicznej, i nigdy żaden skaut angielski się nie zawaha, komu ma służyć pomocą — policyi, czy uciekającemu bandycie. W Anglii też przy powyższej grze „kradzież" ma wyraźne cechy zabawy, a nikomu na myśl by nie przyszło stosować ją do przedmiotu istotnie cudzego bez wiedzy właściciela. U nas inaczej. W kraju, gdzie koła pozornie poważnych i poczytalnych moralnie ludzi uważają za dozwolone organizować rzemiosło zbójeckie dla celów politycznych; gdy poziom opinii i szczególne warunki uniemożliwiają często jasną oryentacyę w tem, kto zasługnje na pomoc — łapiący, czy łapany — tem staranniej trzeba unikać najlżejszych nawet niejasności w sytuacyach podobnych. I dlatego zabawa w „łapanie złodzieja" nawet przy największym takcie pedagogicznym — u nas jest wychowawczo niebezpieczna.

Natomiast zabawy w podchodzenie i przekradanie się, kierowane zasadami gry wojennej — żadnej dwuznaczności moralnej nie zawierają. Niebardzo szczęśliwy wyraz „scout" po angielsku znaczy wywiadowca wojskowy, i nie posiada wcale tego odcienia ujemnej oceny, jaką wszędzie i zawsze przywiązuje się do pojęcia „szpieg". Zręczne wywiady wcale nie noszą charakteru szpiegowania — i należy w doborze zadań i w kierowaniu grami i ćwiczeniami starannie unikać wszystkiego, coby pod tym względem mogło nasuwać wątpliwości lub dwuznaczne wytwarzać sytuacye. Z tem, tylko u nas wobec wypaczonych pojęć społeczno-moralnych potrzebnem, zastrzeżeniem można z całą stanowczością twierdzić, że gry i ćwiczenia skautowe w niczem nie sprzyjają rozwojowi skłonności szpiegowskich. Naodwrót, te gry, nacechowane w swoich prawidłach i obyczajach w najwyższym stopniu duchem rycerskiej szlachetności prawości i lojalności względem partnerów, znakomicie się przyczyniają do wyrobienia w duszach uczestników prawdziwie rycerskich cnót.

Tendencya społeczna ożywia także wszystkie inne ćwiczenia skautowe, pozornie tylko techniczne mające znaczenie. Są one zawsze kierowane względem na innych, a nie na potrzeby samego ćwiczącego tylko. Tak np. szukanie śladów i odtwarzanie sobie z nich zdarzeń, których są dowodem, łączy myśl chłopca ze sprawami innych ludzi; szkicowanie dróg i map — bezpośrednio się odnosi do użytku innych, którzy ze szkiców korzystać mają; nawet wiązanie węzłów, pozornie tak mało ważne, ma wybitnie społeczno-wychowawcze znaczenie: węzeł skautowy nietylko jest praktycznie użyteczny dzięki swojej mocy i pewności, ale ma jeszcze jedną zaletę, że się łatwo roz-

wiązuje; owóż rzadko się wiąże węzły, by samemu je rozwiązywać, myśl więc o innych jest z tem połączona. Cwiczenie to ma jeszcze inną zaletę: przyzwyczaja do robienia nawet drobnostek z precyzyą i prawidłowością, której zamiłowanie w ten sposób przechodzi w dusze chłopców i zakorzenia się w nich jako najmocniejsze przyzwyczajenie. Do tego ćwiczenia trafnie może być zastosowane powiedzenie Michała Anioła, przez Szczepanowskiego cytowane: nie należy lekceważyć drobnostek, bo z drobnostek składa się doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką!

Wreszcie - wśród ćwiczeń skautowych — obozowanie najwszechstronniej wpływa na rozwój miłości bliźniego w uczestnikach. W obozie zależność wzajemna jednostki od całości jest uderzająca; każde zaniedbanie, każdy nieporządek — w najkrótszym czasie odbija się w skutkach dotkliwych na winowajcach; demonstracya roli wad i cnót społecznych jest jaskrawa i przekonywująca. Przytem wymagania życia obozowego lepiej niż jakiekolwiek inne ćwiczenia wyrabiają zaradność, wytrwałość, samodzielność i oryentacyę.

X. K. Lutosławski.

Neo-mesyaniści *)

Tak nazywa p. A. Grzymała-Siedlecki Berenta, Katerlę, Daniłowskiego, K. Zdziechowskiego i in., twierdząc, że wedle nich „głównym celem pracy cywilizacyjnej jest *marzenie*", z czego wyprowadza nieoczekiwany wniosek, że „szlacheckie podkłady mesyanizmu odżyły w literaturze porewolucyjnej".

Zobaczymy jak to autor motywuje: „Każdy mesyanizm zbudowany jest na fundamencie pychy. Najstarszy z nich mesyanizm żydowski zrodził utajoną pogardę dla *goja* i goja wyjął z obowiązków praw względem bliźnich" (Nie widzi autor, że *sprzeniewierzenie się mesyanizmowi* kazało Żydom ukrzyżować Chrystusa)!

„Ustanowiony przez Hegla mesyanizm niemiecki doprowadza w konsekwencyi do dzisiejszej buty pruskiej. Mesyanizm polski, rojący w kategoryach napoł-religijnych, że ojczyzna nasza *jest* (czyż nie raczej może i być powinna?) odkupicielem narodów, spoczywał również—choć bezwiednie—na podwalinach pychy szlacheckiej.

...W piśmiennictwie pesymistów porewolucyjnych odżyła podstawa mesyanizmu, odżyło przekonanie, że Polska powinna być narodem wybranym.

...Ta epoka poezyi polskiej, która wydała mesyanizm, odznacza się tem, że w sferze możliwości życiowych przypuszczała zjawisko cudu. Było to w zgodzie z jej duchową potrzebą. Wiara w cud może wówczas była niezbędna. Jeśliby nie było tej wiary — musiałoby nastąpić samobójstwo narodu.

*) Z powodu artykułu p. A. Grzymały-Siedleckiego w № 38 „Tygodnika Illustrowanego".

Wiara w cud przetrwała w ideałach literatury polskiej po dziś dzień. W „Róży", „takim cudem jest wynalazek Dana".

Zanim mówić o *neo*-mesyanizmie, rozważmy, czem był w Polsce mesyanizm. Interpretacya jego istoty przez p. G. S. oczywiście nikogo zadowolnić nie może. Źródłem jedynie miarodajnem mogą być czyny i pisma naszych mesyanistów, nie zaś *opinia*, urabiana tendencyjnie przez tych, którzy *chronologicznie* nastąpili bezpośrednio po mesyanistach, a zwani są słusznie „strażą ogniową". P. G.-Siedlecki chcąc być wyrazem *przeciętności* polskiej, konsekwentnie i w publicystyce ku owym błogosławionym czasom pozytywizmu, „szkoły krakowskiej" i wszelkiego obskurantyzmu *powraca*. Rzekłem „powraca", bo dziś już nawet taka *ankieta* w „Świecie" skłonna jest przyznać właściwe stanowisko zjawiskom romantyzmu, pozytywizmu i mesyanizmu.

Pozytywizm i romantyzm to (poza znanemi określonemi zjawiskami w czasie) dwa odmienne punkty wyjścia w pracy. Pozytywizm, opierając się na rzeczywistości immanentnej, za zadanie sobie stawia owładnąć naturalnymi warunkami bytu przez przystosowanie się do nich. Romantyzm, uznając za główną rzeczywistość wolę ludzką, z której bierze początek świat zjawisk społecznych, zwraca uwagę na rozwój woli, zdolnej opanować i przekształcić rzeczywistość. Jasnem jest, że zarówno czystego pozytywizmu, jak i czystego romantyzmu być nie może.

Nie dość zwracano dotąd uwagi na ten fakt, że już w twórczości i życiu tych, których przywykliśmy nazywać romantykami, obok romantyzmu zyskuje prawo obywatelstwa pozytywizm. Romantyzm jako zjawisko literackie przestał już właściwie istnieć po r. 1830. Mesyanizm który po nim nastąpił, ma już w sobie wybitne pierwiastki pozytywne. *Mesyanizmem nazywam hołdowanie idei, zdolnej naturalne dążności narodu uczynić siłą dynamiczną, zaspakajającą tęsknoty uniwersalne i religijne, właściwe każdemu człowiekowi.* Mesyanizm tworzy więc z różnorodnych dążności i ukochań, człowieka pewnego rodzaju amalgamat, jedną całość.

Zrealizowanie ideału mesyanicznego,—tej Polski, której osiągnięcie przybliży Królestwo Boże na ziemi, zależy nie od cudu, nie od jakowychś danych *à priori*, lecz od wysiłku zbiorowego, zorganizowanego, *od czynnej woli nas samych.* Mesyanizmem był legion Mickiewicza; mesyanizmem jest dążenie Słowackiego do Jeruzalem słonecznej, o czem tak Słowacki pisze:

...„Idziemy; lecz wprzód dowieść muszę,
Że ta pochodnia i tęczowa karta
Musi być przez nas niebiosom wydarta,
A *nie przez cud* tu zlana być na duszę".

U Krasińskiego czytamy:

„Choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padołem, — jeśli Go *sami* nie wysłużym, nie wypragniem, nie wyczynim, jeśli siebie samych nie przeołtarzym Jemu—On nie zaświeci nam — i niepocieszeni zostaniemy".

To są *dowody!* Czem więc był mesyanizm, wiemy, a teraz poszukajmy w dzisiejszej Polsce śladów neo-mesyanizmu! Jeśli uznamy, że *neo*-mesyanizm powinien mieć analogię z dawnym mesyanizmem polskim, a nie z „butą pruską" lub „żydowską pogardą dla goja", to znajdziemy neo-mesyanizm w Szczepanowskim, który w imię ideałów mesyanicznych stworzył przemysł galicyjski; w Wyspiańskim, który jednak dzięki krytykom w rodzaju p. G.-S., usypiającym uwagę

i gotowość narodu — zmuszony był wołać już nie o *czyn woli*, lecz o samą *wolę czynu*; neo-mesyanistą, jest Lutosławski w całej swej działalności; neo-mesyanistami wreszcie nazwać należy zwolenników haseł filareckich, którzy tak określają swoje stanowisko:

„Za istotę posłannictwa Polski uważamy wytworzenie wartości duchowych, jakie pozwoliłyby na stworzenie społeczności, któraby dawała przykład realizacyi *miłości chrześcijańskiej*, nie tylko w życiu indywidualnem i społecznem, ale także w stosunkach międzynarodowych.

Takie pojęcie posłannictwa Polski buduje się nie na pochlebstwie narodowem, nie na jakichś szczególnych przywilejach, nie na samych przesłankach z przeszłości, lecz na *rozwoju ducha narodowego*, a przyjęcie tego trudu zależy w zupełności od woli jaźni tworzących naród. To też rozwinięcie w Polsce *społecznej woli posłannictwa* jest wielkiem naszem zadaniem". („Pamiętnik I-go sejmu filareckiego" — Eleusis, t. VI.—1912.)

A więc czy miał racyę p. Grzymała-Siedlecki, mianując neo-mesyanistami Berenta czy Żeromskiego? Czy *sumienność* każe p. G.-S-mu przyznać się do błędu? Przyszłość to okaże. Czekajmy!

A. Puchała.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

„*GROD SŁOŃCA*" *baśń dramatyczna. Żuławski 1911.*

W baśni tej nie daje Żuławski nic nowego, jest ona rozwinięciem i bardzo ładnem rozwinięciem zagadnień mimochodem poruszanych w innych przecudnych baśniach tegoż autora.

Zbudowana jest na rzekomem przeciwieństwie dwuch światów. Z jednej strony zapleśnieli w przesądach i drobnych ambicyjkach obrońcy starych „dziadów królewskich" — wyznawcy krzyża — wsparci całą mocą kościoła w barwach średniowiecza z arsenałem klątw, z drugiej — zwycięzko z krzyżem bojujący przedstawiciele młodej, przesłonecznionej wiary, grupujący się koło „Jego Greckiej Dostojności".

Nieprawdaż, jak to żywo przypomina „Pod krzyżem" z „Eros i Psyche"? A dalej, ów wysokim barytonem kuszący bogobojne mniszki Rycerz Słońca — rozwinął się tu w wyniosłą, bogatą, a mimo to jeszcze w zbyt szczupłą, zbyt gadatliwą postać Bohatera; prześliczna tak głęboko liryczna Psyche w Baśni skarlała do Młodej Zakonnicy; tam zwyciężał świat mroków, tu górę wzięli wyznawcy kultu życia dla życia, entuzjaści życia.

Jednak to, co było prawdziwem w ujęciu autora dla wieków średnich w „Eros i Psyche," to, podniesione na szczebel ogólnika „nieokreślonego w czasie", staje się wysoce problematycznem. Bo jeżeli prawdą jest, że świat chrześcijański stawał w pewnych chwilach w kolizyi z humanitarnymi podmuchami

odradzającego się klasycyzmu, to nieprawdą jest, by tak miało być zawsze, nieprawdą jest takoż, by Kościół był kiedykolwiek wrogiem swobody ludów, wolności indywidualnej; łączyć tedy w jedno zakusy wstecznictwa i stawiać je pod sztandarem krzyża jest już nie tylko fałszem historycznym ale nietaktem społecznym w równej mierze, jak nadmierna idealizacya budowniczych grodu słońca (co im też bynajmniej nie wychodzi na korzyść) jest fałszem literackim.

W samym układzie sił działających znać wpływ studyów nad wiekami średnimi, uogólnienie zaś — rzecz się dzieje w czasie nieokreślonym" — pozwala mi posądzić autora o banalne i płytkie pojęcie o chrześcijanizmie, jakoby „wiara Ukrzyżowanego", wiara, z posiewu krwi i mąk wyrosła, jest przez to samo *przedewszystkiem* religią cierpienia, smutku i ascezy, jakoby „Dobra nowina" zwiastowaną była w pierwszym rzędzie smutnym i obciążonym, to zaś ma wypływać z odnośnych cytat Ewangelii „Smutna jest dusza moja aż do śmierci," „błogosławieni, którzy cierpią i t. d." oraz z tego faktu, iż sam Zbawiciel w opowieści ewangelicznej płacze nieraz, nie śmieje się nigdy.

Nie jest mojem zadaniem zbijać owe zapatrywanie, przytoczę tylko parę luźnych uwag, jakie mi się nasunęły przy czytaniu utworu p. Żuławskiego.

Ewangelia miała odegrać rolę lekarstwa dla ludzkości chorej i zbolałej, nic więc dziwnego, że się w niej nie wzmiankuje o ludziach zdrowych, o ludziach nie targanych żadnemi zwątpieniami, o ludziach słonecznej pogody i szczęśliwych — są przecież tacy?!

Ale ci zdrowi, ci pogodni, nie wiem, czyby obrali, za swe godło swobodny, rozgłośny a pusty w gruncie rzeczy „śmiech słoneczny" Bohatera. Śmiech taki bez mocy i wiary, bez głębokiego przeświadczenia o własnem zdrowiu *duchowem* staje się kłamstwem, i śmiechem takim każda ohyda dałaby się przykryć i każda boleść zagłuszyć, zresztą, czy ludzie tacy — spokojni, bo szczęśliwi i zrównoważeni śmiać by się chcieli wogóle?

Chrześcijanizm obejmuje wszystkie typy umysłowości i psychiki ludzkiej, każdemu ma coś do powiedzenia i każdy: prostak czy gentlemen, lekkoduch czy zawiedziony w swych poszukiwaniach – przeto zgorzkniały i wątpiący mędrzec— każdy znajdzie w Ewangelii swój odpowiednik, trzeba się jeno wyzbić pewnych przesądów i uprzedzeń.

O ile w życiu, w towarzystwie są pożądane jednostki o lotnym umyśle i ujmującym obejściu, o tyle balastem są osoby sztywne nie naturalne, skwapliwie pełniące rolę szkarp ściennych. Balastem są też ludzie smutni, zgoda, ale balastem cennym.

Że ludzi smutnych, ludzi zniechęconych w czasach obecnych jest dużo, więcej, może niż za Bayrona, to staje się zrozumiałem gdy sobie uprzytomnimy, jak łatwo się podszywa rozgrymaszenie i ta nasza rozczochrana dezinwoltura pod smutek: cokolwiek oczytania, drobina ironii, mało zdolności i oto mamy sceptyka w podlejszym gatunku.

Lecz swady niewymuszonego humoru udać nie potrafi nikt, kto niema założonych w głębi pierwiastków śmiechu i beztroski.

Niemniej nie ci są solą ziemi i nie ci o jej losach stanowią.

Śmiał się wschód grecki, ale śmiechem niezdrowym, maskując nim symptomata chorób, trawiących krainę bóstw promiennych, śmiał się i śmieje się każdy ilekroć jest z siebie zadowolonym, a nic nie ma do powiedzenia, ilekroć nadmiar młodych sił szuka ujścia w zabawie, ale sam śmiech by się zdziwił,

gdyby się mógł przedewszystkiem dziwić i gdyby wiedział, jak go apoteozuje p. Żuławski, i jak o jego zwycięstwo pod koniec trzeciego aktu zabiega.

Bo to, co bohaterowie mówią między sobą, a czasami, gdy się wzajemnie nudzą powtarzaniem, i wprost do widza o własnej mocy i wierze w niepożytość „śmiechu,“ to znaczy w żywotność wyższych i czystszych czuć w człowieku, w ich bujny i niewykoszlawiony rozrost i w ich zwycięstwo nad ciemnemi, z tej samej piersi wybujałemi, potęgami wszystko to, choć poetyczne i ładne ale tchnie taką bezczelną deklamacyą, że się na niej poznaje nawet — Xieni, postać ciekawa, jako koncepcya literacka, nie dająca się pomyśleć jako typ żywy. Któż z nich wreszcie jest prawdziwym? jaką miarkę prawdopodobieństwa zastosować do rzeczy nieokreślonej w czasie? Przypomina to ostatni fantastyczny obraz z „Eros i Psyche,“ ale niestety zupełnie nie przypomina „Baśni Odwiecznej“ Przybyszewskiego — poskąpił bowiem autor mieszkańcom słonecznego grodu głębszej myśli, filozoficznego uzasadnienia, bez czego słowa zostają słowami i nikt im nie uwierzy, a szkoda! mogliby kogoś z pesymistów przekonać i nawrócić. Bez tego wydaje się, że działające osoby nie tyle są rzeczywiście szczęśliwe i wesołe, ile udają, że je ktoś za kurtyną ogromnie rozśmieszył, sam Bohater zresztą tak dużo o swem godowem weselu powiada, iż niesposób wprost mu nie wierzyć.

Właściwie Gród Słońca jest gdzieś dalej, na scenie zaś w pałacu szczęścia ludzie mordują się, klną, krzyczą, łkają, jak na dramat przystało i ciekaw byłbym tylko, czy również ładnie wygląda i również jest strojnie z grecka przybrany ów uszczęśliwiany przez Bohatera obywatel wolnej krainy — wprawdzie o tem sam autor zdaje się grubo powątpiewać, gdy w niekłamanie artystyczny sposób kreśli scenę z deputacyami, niezrównanym burmistrzem i dobrze odżywianymi kupcami.

I żal mnie niezmierny ogarnia, czemu dotąd nikt z równym pietyzmem i równą mocą słowa nie podjął się skojarzenia w utworze literackim promiennej idyllicznej pogody ducha, chociażby dziecinnego śmiechu, jako symbolu, z twórczą, życiodajną ideą religijną tak, jak to nieraz ma i mieć musi miejsce w życiu.

Można się zresztą zachwycać Helladą, można humanistów w płaszcze poprzebierać helleńskie, można o słońcu, nagich bogach i ich wesołym śmiechu kunsztownie rozprawiać, ale nie godzi się rozbawionych, łysych bożków i ich hedonicznej filozofii przeciwstawiać idei ofiary i poświęcenia tem bardziej w taki niezupełny acz niezaprzeczenie piękny sposób, jak to czyni Żuławski — bo to są rzeczy nie współmierne.

An. K.

NIXON WATERMAN. Jaką młoda dziewczyna być powinna. Przełożyła Emilia Węsławska. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa Kraków, G. Gebethner i S-ka. 16-ka str. 104. Cena kop. 60.

Siła i dzielność rasy anglo-saskiej zatacza coraz szersze koliska wpływów. Coraz więcej zjawia się u nas dzieł, tłumaczonych z angielskiego, pomiędzy któremi największą popularnością cieszą się te, których zadaniem jest pobudzenie w człowieku do działania drzemiących w nim sił i szlachetnych skłonności. Książka Watermana, dzięki E. Węsławskiej, powiększa ich liczbę. W siedmiu

rozdziałach mówi autor o ideale kobiety, o dobroci, o pracy i pogodzie ducha przytacza szereg myśli o doskonaleniu charakteru, zachęca do radości, zagrzewa do nabywania dobrych przyzwyczajeń itp. Treść do tego stopnia wypełnia książkę, że aż rozsadza poniekąd szczupłe jej ramy. Na marginesie pięknie wydanego dziełka ciągną się barwnym szeregiem cytaty z autorów przeważnie angielskich. Wszędzie autorowi przyświeca myśl szlachetna i zacne uczucie, przejęcie się tem czyni książkę nie zbiorem cytat, lecz jednolitym wieńcêm, uwitym z różnobarwnych kwiatów. Tyle mocy bije od niej, tyle serca włożył autor w te karty, że odczytując je wchodzimy już w atmosferę górskiej czystości uczuć i przezroczej szlachetności. Wszystko—co czytamy w niej — są to rzeczy znane, słyszane wielekroć, gdzieindziej wyrażone może stokroć lepiej, lecz znane tak, jak łąka, las, na który codzień patrzymy i... myślimy o czem innem.

Nie psuje książki nawet bezładny poniekąd układ i ciągłe powtarzanie się. Autorowi chodziło nie o ilość podanych prawd, lecz o ich dobitność o siłę przenikania w głąb duszy człowieczej. I temu zadaniu książka Watermana odpowiada w zupełności. Przeznaczona dla dziewcząt, odda ona rzetelną przysługę każdemu, bez różnicy wieku i płci. Jednakże pewne względy każą nam domagać się od tłumaczki i wydawców pierwszej książki tegoż autora: „*Jakim powinien być chłopiec*“. W okresie prądu etycznego wsród młodzieży, będzie ona mogła, wnosząc z książki omawianej, oddać usługę tym chłopcom, którzy książki napisanej „dla dziewcząt“ nie zechcą wziąć do ręki, lub ją zlekceważą. Tłumaczenie Węsławskiej zaleca się doskonałem opracowaniem języka, zarzucić tylko można spotykane w paru miejscach zrymowania się słów, oraz dwa czy trzy błędy językowe: „pogoda“ — w znaczeniu stan powietrza (rusycyzm)—„podziennik“ zamiast: dyetaryusz. Wśród powodzi książek, nacechowanych zaniedbaniem strony graficznej, dziełko Watermana mile pieści oko wytworną szatą zewnętrzną, doskonałym drukiem i barwnemi ozdobami liniowemi. Książce życzymy powodzenia wśród szerokich warstw i kół młodzieży — płci obojga. Szkoda tylko, że autor nie oparł jej o głębsze podstawy etyczne. *A. Jachondowicz.*

Z MIESIĄCA.

Zjazd Skargowski.—Co było i czego nie było.—Kongres Eucharystyczny. — W miesiącu parnym.—Jesteśmy optymistami!—Obrona kresów. — Towarzystwo Szkoły Ludowej.—Dalszy ciąg sprawy p. Mielczarskiego.-Tło żydowskie wyborów warszawskich.—Kto asymiluje: my, czy oni?—Wnioski.

W starodawnych krużgankach dominikańskiego klasztoru, jednym z najpiękniejszych zabytków starego Krakowa, obradował w ciągu trzech dni Zjazd Skargowski. Był on zbyt ważnym momentem w naszem codziennem życiu, by go milczeniem pomijać. Niestety, zorganizowano go

niedość poprawnie. Miał on charakter zbyt galicyjski, dzielnicowy. Nie dlatego, ze nie było przedstawicieli Królestwa, owszem, zjawili się i oni na apel komitetu organizacyjnego, ale dlatego, że potrzeb i spraw katolickich w Królestwie wcale nie uwzględniono. A przecież dojrzały one dostatecznie, niektóre nawet zaogniły się boleśnie.

Nasza dzielnica jest terenem bardzo ciekawym. Ścierają się tutaj kierunki ideowe, istnieje i gra interesów partyjnych. Prawda, że stosunek szerokich warstw ludności do religii nie wzbudza niepokoju. Dobrze, że ruch maryawicki w rozpędzie pierwotnym sam wyskoczył po za nawias życia narodowego. Oczywista, iż młody ruch zaraniarski, zasilany przez koteryjki postępowe, znalazł tak energiczne odparcie, że nie ma widoków na pozyskanie szerszych i głębszych wpływów. Ale na szczytach społeczeństwa, w warstwach inteligencyi wre ustawicznie walka o to, czy katolicyzm należy schować do muzeum pamiątek narodowych, czy też wysunąć na czoło, jako jedną z podstaw wewnętrznych odrodzenia narodowego. Chodzi teraz o to, jakiemi drogami przyprowadzić inteligencyę do skały, z której wytryśnie dla niej krzepiące żywe źródło sił społecznych? Czy przez separatyzm katolicki, czy też przez zgodną wspólną pracę na niwie społeczno-narodowej; czy przez ślimacze zamykanie się w kapliczkach, czy też przez szerokie, zaborcze apostolstwo idei?

Zagadnienia te mają doniosłe znaczenie i dla Galicyi i dlatego nader pożyteczną i owocną byłaby dyskusya nad nimi na zjeździe Skargowskim. Nie było jej jednak wcale. Referaty wysłuchiwano, rezolucye jednogłośnie uchwalano i na tem kończono pracę.

Co omawiano na Zjeździe? Pierwszym z mówców był ks. biskup Pelczar. Charakteryzował on postać Skargi, stawiał go jako wzór dla apostoła czasów dzisiejszych.

O wzajemnej łączności katolicyzmu z polskim duchem obywatelskim mówił następnie Stanisław Henryk Badeni. Słusznie rozumował on, iż będąc obywatelami kraju i obywatelami drugiej ojczyzny — Kościoła, musimy zarówno jak dla pierwszego, tak i dla drugiego posiadać uczucia obywatelskie t. j. poczucie solidarności wzajemnej i ducha ofiarności. Nawoływał więc do szerzenia znajomości spraw kościelnych, do ofiarności na cele religijne, a to w celu, by zespolenie polskości i katolicyzmu, które często bywa fałszywie brzmiącą formułką, stało się rzeczywistością.

Wiele czasu zajął referat Franciszka ks. Radziwiłła o znaczeniu i potrzebach prasy katolickiej. To ostatnie określił on przedewszystkiem jako zwalczanie wydawnictw wolnomyślnych oraz popieranie i doskonalenie piśmiennictwa katolickiego.

Ogromnie zajmującą natomiast była dwugodzinna mowa ks. Chotkowskiego, znanego historyka. Mówił na temat: „Katolicyzm Skargi, a katolicyzm polski dzisiejszy". A chociaż nie na wszystkie wywody prelegenta można się było godzić, nie mniej jednak pociągał i czarował słuchaczy ogromną wiedzą, głębokiem, na tej wiedzy opartem przekonaniem katolickiem i pewnym wiary w zwycięstwo optymizmem.

Ostatnim z mówców, który poruszył temat ogólniejszy, zasadniczy był prof. Dembiński. W krótkich rysach przedstawił on „Polski typ katolicki". Na tle historycznem malował wytwornemi okresami stan duszy

polskiej w ciągu wieków, jej uczucia i dążenia. Cokolwiek powiedziećby można, to jednak jest pewnem, że Polska zawsze była katolicką i dziś nie mamy potrzeby przekształcania, przekuwania indywidualności naszej, należy ją nam raczej rozwinąć i spotęgować, „Dla narodu bowiem, który dźwiga ciężki krzyż prześladowań i wszelakich cierpień najbezpieczniej stanąć i stać pod krzyżem, tą jedyną kotwicą wśród burz życia".

Jako gospodarz — ostatnie słowo miał ks. biskup Adam Sapieha. „Podnosiły się tu, mówił, głosy dowodzące, żeśmy powinni wzorem socyalistów urządzać jaknajwięcej wieców. Lecz nasza praca a socyalistyczna zupełnie są różne. My chcemy pracować twórczo, pozytywnie; celem socyalizmu zaś — burzenie. Prawie jedynym dla nich środkiem do tego prowadzącym, to owe właśnie wiece. Dla nas są one jeno małem kółeczkiem w ogromie pracy pozytywnej. Największą wagę, jako do najznamienitszego czynnika, przykładać należy do prasy katolickiej i ją też popierać z całej mocy. Gdyby Skarga żył między nami, nie żałowałby zapewne całej swej wymowy i talentu do podniesienia prasy".

Na tem obrady zakończono. Nie mają one większej doniosłości ponad zgromadzenie inteligencyi polskiej w celu wysłuchania w ciszy i powadze ducha przemówień charakteru zasadniczego i okolicznościowego. Rezolucye bowiem w końcu uchwalone dotyczą tylko Galicyi i kto wie, kiedy i jak znajdą wyraz w życiu.

Stokroć potężniejszym objawem przywiązania do katolicyzmu, faktem pierwszorzędnego znaczenia w życiu współczesnem był zamknięty w zeszłym miesiącu wszechświatowy kongres eucharystyczny w Wiedniu. Nie dlatego, że patronat nad nim objął cesarz Franciszek Józef, że olbrzymi pochód eucharystyczny migotał się od złota i purpury, kit czarnych i białych, wstęg i dyamentów orderowych, że ośm tysięcy Tyrolczyków w starodawnych szatach szło miarowym krokiem z tym samym olbrzymim krucyfiksem na czele, z którym bohaterscy górale Andrzeja Hofera walczyli o niepodległość, że za oczy chwytały szamerowane złotem attyle i kołpaki z czaplemi piórami magnatów węgierskich, że imponowały tłumom zastępy białosukmanowych włościan galicyjskich, w kontusze i delie odzianej szlachty naszej przy karabelach, oddział butnych i barwnych Krakusów; ale dlatego, że ludzkość cała w osobie swoich najlepszych przedstawicieli, w wieku, który pozornie błąka się po manowcach, sceptycznym uśmiechem obrzuca wszystko, co nie da się zrealizować w papierach bankowych, że ta ludzkość w jednym dniu, w jednym momencie pochyliła ze czcią głowę przed żyjącym wśród niej i z nią w tysiącznych postaciach Hostyi — Bogiem Chrystusem. To nie było zgromadzenie księży i dewotek. To nie była procesya kościelna, o której jedynie pisma katolickie zamieściły kilka wspomnień.

W miesiącu bardzo parnym, przesyconym elektrycznością, która wyładowywała się w ultimatach wojennych, na widownię świata wystąpił Wiec Eucharystyczny i przez cały tydzień skupił uwagę i interes wszystkich, których ciekawi życie współczesne. Nie było pisma, choćby najdalej stojącego od Kościoła, któreby czytelnikom swoim nie dawało długich i licznych sprawozdań z przebiegu Kongresu.

Słusznie. Życie wyłamuje się z dotychczasowych wiążących je ramek, przerywa groble i szeroką, rozlewną falą płynie tam, dokąd je prowadzi instynkt samozachowawczy. A ten instynkt mówi, że trudno żyć w odcięciu od źródeł życia, że trudno wciąż oddychać powietrzem suchem lub zatęchłem. Trzeba odemknąć okno i wpuścić świeży prąd—ducha religijnego. I prasa, zwierciadło i termometr życia, musiała odbijać i notować to, co ono jej pokazało i podyktowało.

Jesteśmy optymistami. Nie wskutek nieuleczalnej choroby polskiej, tworzącej poza plecami rzeczywistości swoją własną „rzeczywistość", nie dzięki różowym okularom, które młodość nam włożyła, ale dlatego, że wierzymy w coś więcej, niż we własny tylko program, że kochamy życie, nawet takie, jakie ono jest, że staramy się bacznie i czujnie patrzeć w rzeczywistość. I dlatego jest naszem najgłębszem przekonaniem, iż odbyty Kongres jest potężnym dowodem zachodzącego w świecie duchowym przeobrażenia. Zmienia się zwiędłe oblicze Europy. Znikają ślady walk zażartych z religią i sumieniem, spełza szyderczy uśmieszek renanowski, oczy natomiast nabierają tęsknego odblasku, wykwita z nich niecierpliwe wyczekiwanie dnia jutrzejszego, ozłoconego światłem religii. Nadejdzie!

Tymczasem jednak musimy nań zapracować. Nieprzyzwoitą jest wprawdzie rzeczą mówić nieustannie o tem, co jest konieczne, ale cóż poradzić? Są prawdy, jak dukaty, im starsze tem cenniejsze. Jedną z takich jest ta, że obowiązek narodowy kształty zmienia, choć sam pozostaje niezniszczalnym.

Niegdyś, naprzykład, przed wiekami rycerstwo polskie, służyło orężem i męstwem w obronie przedewszystkiem kresów. Dziś również czujność narodowa głównie ku kresom jest zwrócona. Tylko, że pojęcie kresów się rozszerzyło i obraz walki kresowej odmienny. Zamiast warownych twierdz, zamków i grodów pogranicznych—szkoły, ochrony, bursy, domy ludowe; rycerstwem zaś — szeregi nauczycieli, prelegentów wędrownych i pracowników na narodowej i społecznej niwie.

Obroną już nie ziemi, ale dusz polskich na kresach, obroną zorganizowaną, planową zajmuje się galicyjskie Towarzystwo Szkoły Ludowej. Ogłosiło ono niedawno sprawozdanie za rok ubiegły, z którego wynika, że—mimo heroicznych wysiłków organizatorów—zjawił się w budżecie znaczny deficyt. Nic dziwnego. Trudno prowadzić pracę oświatowo-narodową na szeroką skalę w kraju, z którego kapitały płyną awanturować się w przedsiębiorstwach Turkiestańskich albo rozsypują się na cele awiatyki francuskiej, jak tego dowodzi ostatni fakt z życia Polaków w Paryżu. O błędach, jakie popełnił zapewne zarząd Towarzystwa Szkoły Ludowej, nie mówimy, gdyż trafiają się one wszędzie i zawsze. Wartoby jednak, by całe nasze społeczeństwo pomyślało kiedykolwiek nad tem, czem jest Towarzystwo Szkoły Ludowej dla naszego bytu i przyszłości i coby zrobić należało dla jego poparcia.

Towarzystwo utrzymuje przedewszystkiem cztery średnie zakłady naukowe, choć zakładając je, wierzono, że szkoły te upaństwowione być mogą. Niestety dotąd się to nie stało, a i dzisiaj sprawa ta nie na lepszej drodze się znajduje. Szkół wydziałowych utrzymywało T. S. L. w Galicyi *zachodniej* pięć: w Białej 3-klasowe dwie szkoły, w Ostrawie Morawskiej

jedną, w Czechowicach jedną. W szkołach tych kształci się ogółem 417 uczniów i uczennic, a zatrudnionych jest 22 sił nauczycielskich. Na zachodzie utrzymuje jeszcze T. S. L. 11 szkół ludowych z 2,026 dziećmi, w których wykłada 40 nauczycieli. Szkoły te dzielą się na 3 grupy według miejscowości najbardziej zagrożonych: szkoły w Białej i okolicy Białej, szkoły na Morawach i szkoły na Śląsku. Wszystkie muszą być nadzwyczaj starannie i kosztownie utrzymywane, wobec tego, że rywalizują one ze szkołami niemieckiemi i czeskiemi, które zazwyczaj są dobrze sytuowane i uposażone. Szkoły w okolicy Białej zwrócone są przeciwko Niemcom, podczas gdy reszta szkół jest kreowana przeciw Czechom.

Całkiem odmienna była organizacya szkół ludowych na wschodzie Galicyi. Zakładaniem szkół i ich prowadzeniem zajmuje się sekcya lwowska, która ma za cel zakładanie szkół polskich w tych gminach, w których liczba dziatwy polskiej, obowiązanej do nauki szkolnej, wynosi najmniej 40. Gmin takich i przysiołków było w r. 1909—280. T. S. L. w przeciągu niespełna półtora roku założyło 246 takich szkół, a liczba uczącej się w nich młodzieży wynosi 13 tysięcy.

Od pewnego czasu rozwinął zarząd główny żywą działalność w kierunku zakładania i popierania szkół zawodowych. Wynikiem tego było zjawienie się pięciu nowych szkół tego typu na zachodzie. Na wschodzie znów prawie każde koło T. S. L. uważa za swój obowiązek założenie kursów tej gałęzi przemysłu, czy rękodzieła, która w okolicy jest najbardziej rozwinięta, i tak istnieje w różnych miastach 28 kursów przemysłowo-handlowych, 13 kursów guzikarstwa, a na kursy te uczęszcza przeszło 600 słuchaczów.

Ale to jest jedna strona działalności T. S. L. — działalność oświatowa za pomocą szkół. Prowadzi ono dzieło oświecania mas szerokich i konserwowania dusz polskich i pracę poza-szkolną. Do tego zakresu należą kursy dla analfabetów dorosłych, opieka nad młodzieżą w postaci ochronek, burs, uczelni i ognisk. Kursów dla dorosłych analfabetów istniało w roku ubiegłym 118, ochronek 17, z tych pięć na Śląsku i Morawach, zaś jedenaście we wschodniej Galicyi, w których przebywało 1166 dzieci. Koła szczególnie ochronek są niezwykle doniosłe pod względem narodowym. Burs dla młodzieży posiada T. S. L. 20. Spełniają one tęż rolę, co i ochronki. Ponieważ młodzież polska w dużej mierze pochodzi z ludu niezasobnego, wobec tego nie zawsze pozwolić może sobie na wykształcenie wyższe. Niemcy i Czesi na zachodzie wprost w ten sposób kupują dusze polskie, że za drobne opłaty przyjmują młodzież polską do swych internatów, dając im zupełne utrzymanie, książki, a niejednokrotnie i ubranie. Wobec tego polskie bursy muszą spełniać analogiczną rolę, jeśli młodzież ma ocaleć i nie zaprzepaścić się w szponach wrogich. Najnowszym typem pracy oświatowej i opiekuńczej nad młodzieżą są t. zw. ogniska. Nowa ta forma ma zadanie stworzyć rodzaj klubu, celem przyciągnięcia na gruncie towarzyskim młodzieży rękodzielniczej i rzemieślniczej i dania możności kształcenia się intelektualnego i społecznego. Dziś jest 17 ognisk, skupiających blizko 800 terminatorów. Jeżeli zaś wspomnimy o 280 czytelniach, 731 wypożyczalniach książek, 1348 wypożyczalniach połączonych z czytelniami, o 47 domach ludowych, kilkunastu bibliotekach miejskich pu-

blicznych, o składnicy książek, istniejącej przy zarządzie głównym T. S. L. i wypożyczalni przezroczy, których dano w tem roku kilkadziesiąt tysięcy, jeżeli dodamy, iż poszczególne koła posiadają teatry, orkiestry i chóry włościańskie, biura porady prawnej, całe zaś Towarzystwo wydaje jako swój organ miesięcznik p. t. „Przewodnik Oświatowy“—to będziemy posiadali całkowity obraz działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej, tego, czem jest ono dla społeczeństwa naszego na kresach. Czuwa ono już nie nad bezpieczeństwem granic polskich, ale nad nieuszczuplaniem władania ducha polskiego.

Czuwać musimy wszyscy. Kiedy jak kiedy, ale dziś w Polsce spać nie wolno. Posiadamy wrogów nietylko wśród obcych, ale przedewstkiem w naszem własnem niedołęstwie, apatyi, braku przezorności, skostniałości. Oto fakty nowe.

Pisaliśmy już o sprawie p. Mielczarskiego, jednego z dyrektorów Hurtowni Stowarzyszeń Spółdzielczych. Ma ona swój ciąg dalszy. Okazuje się obecnie, iż większość zarządu Hurtowni nietylko niewłaściwie postąpiła, biorąc udział w rozgłośnym proteście zaraniarskim przeciw biskupom, ale też kierownicy niewłaściwie postępują w prowadzeniu wewnętrznem Hurtowni, zbyt szeroko korzystając z usług kupców żydowskich.

Rewelacye „*Polaka - Katolika*“, którym zarząd Hurtowni nie zaprzeczył, wykazują aż dwadzieścia parę firm żydowskich, dostarczających za bardzo znaczne sumy takich produktów, których nabywanie od żydów nie było koniecznością.

Hurtownia Stowarzyszeń Spółdzielczych jest instytucyą polską i jako takiej nie wolno jej prowadzić podobnej gospodarki. Ludzie się zrzeszają, by wyrwać się z pod zależności żydowskiej, a tu Zarząd Hurtowni zamiast szukać dróg nowych, żeby i w tych dziedzinach handlu hurtowego, które dotychczas są niepodzielnie w rękach żydowskich, znaleźć możność zmienienia dotychczasowego stanu rzeczy, sam całą instytucyę zależności tej poddaje.

Takie postępowanie to jest już coś więcej niż — łagodnie mówiąc— nietakt z podpisami pod protestem—to jest już wyraźne szkodnictwo społeczne, wprost niedopuszczalne ze strony takiej instytucyi jak Hurtownia.

Zarząd Hurtowni może sobie z wywodami „*Polaka-Katolika*“ polemizować lub nie, to jest jego rzecz — ale na konkretnie postawione zarzuty winien opinii publicznej dać niemniej konkretne wyjaśnienie. Zbyt poważną rolę w naszem życiu odgrywa kwestya żydowska, aby ogół mógł biernie spoglądać na niewłaściwą w związku z tą kwestyą gospodarkę Hurtowni Stowarzyszeń Spółdzielczych.

Na tle tejże kwestyi żydowskiej rozegrały się przed kilku dniami wybory warszawskie. Faktem jest, że żydzi zadecydowali o ich rezultacie.

Wiemy, że zanim jeszcze rozpoczęto właściwą kampanię, posiedli oni większość na listach prawyborczych. Jasnem już wówczas było, ze jeśli nie zajdzie wśród nich rozłam, a Polacy prawyborcy nie pójdą wszyscy do urn i nie będą głosowali na jedną listę — zwycięstwo żydowskie będzie zapewnione. I nastąpiło. A byli przecież tacy, o i bardzo wielu! którzy mniemali, że nie pod hasłem walki z żydami trzeba zorganizować wybory. Wobec skupionych mas żydowskich prawyborców powiedziano sobie,

że o wszystkiem można mówić. byle nie o niebezpieczeństwie żydowskiem. I rozpoczęto regulowanie rachunków partyjnych. Utworzono blok, zwany koncentracyą narodową — z wyłączeniem najsilniejszej partyi narodowej. Połączyły się stronictwa: realistów, secesyonistów z narodowej demokracyi, postępowego zjednoczenia, postępowej demokracyi. Na jakim gruncie? Naturalnie, że na wspólnym. Czy niebezpieczeństwa zydowskiego? Nie. Na gruncie opozycyi, złamania, pognębienia, dotychczas prym trzymającej w kraju, narodowej demokracyi.

Prawda, ta ostatnia sama podobno nie chciała przystąpić do koncentracyi, gdy jej to proponowano. Powiedziała podobno, że akcyę wyborczą można prowadzić tylko pod dwoma hasłami: albo walka z żydami, albo kompromis z nimi. Jeśli nie chcecie pierwszego hasła, to na drugie nie pozwala interes narodowy. Żydzi bowiem nic bez korzyści dla siebie robić nie zechcą. Nie wejdą oni w kompromis, jeśli nie zgodzicie się na ich równouprawnienie. A na to zgodzić się nie wolno bez krzywdy własnego narodu.

I zdecydowano się na drugą alternatywę. Wybrano — kompromis. Przeciw liście narodowo-demokratycznej wystawiono drugą „koncentracyjną". Porozumiano się z grupą żydów-asymilatorów, rachując na ich wpływy wśród mas żydowskich. Sądzono, że wobee agitacyi większości pism, koalicyi czterech stronnictw, ludność polska Warszawy głosować będzie na ich listę, a żydzi udobruchani przez asymilatorów walczyć z nimi nie będą.

Zawiedziono się. Popełniono błąd kapitalny. Na kandydata na posła wybrano człowieka, który choć dyplomatycznie, choć nie całkowicie, ale oświadczył się jednak publicznie za ograniczeniami żydów w samorządzie. To był początek końca. Zniknęła jedyna podstawa do kompromisu z żydami. Asymilatorzy ogłosili odezwę, w której deklarowali swoje wystąpienie z „koncentracyi". Nacyonaliści nazwali kandydata koncentracyjnego „chuliganem w białych rękawiczkach" w przeciwieństwie do „prosto chuligana" — kandydata narodowo-demokratycznego...

A było to na dwa dni przed terminem wyborów. W Warszawie zrobiło się duszno. Posiadała ona wśród siebie rozrzucone w tysiącach egzemplarzy dwie listy wyborcze polskie, a naprzeciwko zwarte tłumy żydowskie. Klęska nieunikniona zawisła w powietrzu. W ostatniej chwili spróbowano połączyć listy polskie. Ale było zbyt późno, wyborca zbyt już obficie był zasypany listami obu obozów, zbyt był rozdwojony, aby mógł się zoryentować wobec trzeciej listy wyborczej. A przytem zaproponowano narodowej demokracyi połączenie list polskich na takich warunkach, na jakich podobno przyjąć ich nie mogła bez szkody dla tej polityki polskiej, którą zainicyowała.

Nadszedł więc krytyczny dzień wyborów. Rzecz ciekawa. Gdy agitacya narodowo-demokratyczna przedewszystkiem zwróciła swe siły na okręgi t. zw. wątpliwe, t. j. z mieszaną ludnością żydowsko-polską, aby je uratować dla polskich wyborców, agitacya „koncentracyjna" działała głównie w polskich okręgach. I okazało się, że pierwsza uratowała z rąk żydowskich dwa okręgi—6 i 14 i zdobyła w nich większość nietylko dla Polaków, ale nawet dla swojej partyjnej listy, druga zaś „uratowała" z rąk

narodowo - demokratycznych okręgi 1, 9, 10, 11 i 13 przy pomocy żydów, którzy w tych okręgach nawet list swoich nie wystawili, w okręgach zaś 7 i 12 rozbiła większość polską i oddała te okręgi żydom.

Wyświadczyli oni tutaj koncentracyi rzetelną usługę. Czemu to zrobili? Czy dzięki ponownym układom koncentracyi z asymilatorami? Zapewne, wydano nawet wspólną odezwę do „braci-rodaków"-żydów (autentyczne) w języku hebrajskim, aby głosowali na listę koncentracyjną.

Ale nie dla pięknych oczu koncentracyi żydzi poparli jej listę w okręgach polskich. Bez interesu nic się na tym świecie nie robi. Chodziło im o coś ważniejszego: o wspólne, gromadne złamanie narodowej-demokracyi, która pierwsza u nas w kraju jasno i wyraźnie postawiła kwestyę żydowską. Tu był istotny wspólny punkt kompromisu.

I dzięki temu kompromisowi zwyciężono. Kto i kogo zwyciężył? Polacy żydów? Ech nie! Gdyby nawet połączyć obie listy, mielibyśmy swoich wyborców tylko 34, na 46 żydowskich. Więc kto? Naturalnie żydzi, przy pomocy koncentracyi. Czyż można bowiem było przypuszczać, iż istotna walka rozgrywa się między stronnikami Kucharzewskiego i Dmowskiego, a nie pomiędzy Warszawą polską a żydowską? Porażkę poniósł nietylko Dmowski, ale i Kucharzewski i cała Warszawa. To jest jasnem. Niezrozumiałą jest natomiast radość pism polskich z powodu tej klęski. W dodatku nadzwyczajnym „Kuryera Warszawskiego" i „Kurjera Porannego" ani słowa nie było o zwycięstwie żydowskiem, opiewał on tylko porażkę Dmowskiego. Tak, jakby klęska wyborcza Dmowskiego była jedynym celem usiłowań polskich; tak, jakby mandat poselski był czemś, czego nie wolno puścić w ręce Dmowskiego, można zaś oddać w ręce—żydów; tak, jakby zwycięstwo żydowskie było polskiem.

I mówią, że asymilacya sama się pogrzebała. O nie! Istnieje, rozwija się, krzewi, ale chyba asymilacya Polaków przez żydów! Cele żydowskie stają się naszemi dążeniami, ich metody działania naszemi środkami, przykładem pewna odezwa koncentracyi, ich niepokój wobec Narodowej-Demokracyi — naszym niepokojem, ich radość zwycięska — naszą radością. To jest prawdziwa i realna asymilacya, tylko w odwrotnym kierunku!

A mówiono nam głośno w Warszawie podczas wyborów, że kwestya żydowska nie jest całkiem aktualna, że nawet nie istnieje wcale, że jest konikiem wyborczym narodowej demokracyi, niebezpieczeństwem sztucznie rozdmuchiwanem i pielęgnowanem...

Nie wiem, czy po zwycięstwie wyborczem żydowskiem, po tym spoliczkowaniu zwolenników kompromisu żydowskiego, otrzeźwieją ci mówcy. Ale dla nas wybory warszawskie, to nietylko zwycięstwo zorganizowanych kadr żydowskich, ale zwycięstwo żydowskiego ducha, żydowskiej asymilacyi!

Nie rozpaczajmy jednak. Wiemy, że żydowska asymilacya przenika naprzód do biur redakcyjnych, a potem dopiero w masy. Ate masy nie są jeszcze zarażone. Warszawa mieszczańska, robotnicza, nie ta gazetkowo-inteligencka, rozumie niebezpieczeństwo żydowskie i bronić się będzie. Nie zdobyła bowiem większości głosów *polskich* lista koncentracyjna. Ma ona większość 700 głosów nad listą narodowej - demokracyi. Ale po

odliczeniu 2500 głosów żydowskich okaże się, iż reprezentuje mniejszość i to taką, która najmniej czuje się związaną z przeszłością polską Warszawy, z jej troską wewnętrzną i bólem dzisiejszym. Dała tego dowody.

A teraz wyciągnijmy wnioski ogólniejsze z przesłanek, które nam postawiły wypadki wyborcze.

Primo: umiemy łączyć się, koncentrować dla interesu partyjnego, nie zaś dla interesu i dobra narodowego wobec wyraźnego niebezpieczeństwa,

Secundo: umiemy wciąż jeszcze pracować politycznie tak, że inni naszemi rękoma kasztany z ognia wyjmują, swoje interesa obrabiają, a potem nas wypychają do przedpokoju.

Tertio: musimy przestać mówić o asymilacyi przez nas ludności żydowskiej, zacząć zaś głosić niebezpieczeństwo asymilowania przez żydów — duszy polskiej.

Quarto: aby nie splamić godności narodowej, musimy przedewszystkiem sami szanować swoją reprezentacyę poselską, a wreszcie

Quinto: pragnąc, aby naród nasz nie był karłem, pokraką wśród innych, musimy ludzi,—wyrastających nad tłum, silnych, indywidualnych, z charakterami, politycznie uzdolnionych,—szanować i iść za nimi.

Mówimy to jak bezstronni obserwatorzy, stojący zdala od wiru walk partyjnych i politycznych.

Paweł Olszyc.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Wejdźmy w siebie.

Życie nasze ulega przeobrażeniu. Zmienia się nietylko układ warunków polityczno-społecznych, ale i świadomość narodowa. Stosunki zewnętrzne wszakże rychlej się przekształcają, aniżeli układ ducha. Gdy po r. 1905 granice działalności narodowej w Królestwie nieco się rozszerzyły, społeczeństwo zaczęło tracić równowagę z braku ściskających je obręczy. Dawne wyobrażenie o własnej tężyźnie, prężącej się jakoby nazewnątrz, okazało się złudą. Obluźniły się więzy zewnętrzne, zjawił się bezład wewnętrzny, rozluźnienie samowiedzy narodowej. Jasnem się stało dla umysłów światlejszych, że Królestwo ma przed sobą ciężką pracę wewnętrzną, zanim do nowych warunków się przystosuje. Musi być przekształcona i inaczej zorganizowana świadomość narodowa, aby zorganizowała ona społeczeństwo w ciało polityczne, pomimo braku państwowości.

W sprawie tej, najdonioślejszej dla naszego życia, zabrał głos p. Zygmunt Wasilewski w redagowanem przez siebie „Słowie Polskiem". To, co mówi, zasługuje na najgłębszą naszą uwagę. Oto ważniejsze ustępy jego artykułu.

Myśl Staszica i Kołłątaja, wskazująca potrzebę przeróbki wewnętrznej społeczeństwa na organizacyę etyczną, jako właściwy podmiot dziejów, zdolny przetrwać wszystkie przygody polityczne, przez te sto lat znacznie się pogłębiła. Dzisiaj wiemy, że budowy narodu niema nigdzieindziej, jeno w duszy jednostek, w ich charakterach. Nie jest to fikcya idealistyczna poetów lub myślicieli metafizycznych, naród rośnie prawem rozwoju konkretnych, żywych dusz — w miarę, jak one się budują według potrzeb psychiki społecznej. „Człowiek wieczny" Mickiewicza jest ogniskiem myśli narodowej. Według tego modelu ustawione są dusze wszystkich społeczeństw nowożytnych, które sobą rządzą świadomie i z uczuciem patryotycznem. Plemiona, które swych dziejów politycznych nie zdołały utrwalić w budowie psychicznej pokoleń, czyniącej z obywateli mikrokosmosy państwowości, nie zdołają nigdy w warunkach nowożytnych stworzyć sobie bytu niezależnego. Będą niewolnikami narodów rządnych i czynnikiem, szerzącym rozkład w duszach narodowo ukształconych.

Wskutek niedostatecznej organizacyi życia umysłowego w Polsce po rozbiorach i nierównego działania oświaty, proces przebudowy duszy społeczeństwa polskiego w stylu nowożytnej etyki narodowo-społecznej trwa zbyt długo. Stąd troska dzisiejszej publicystyki, która widzi, że w obecnych warunkach formowanie samowiedzy narodowej odbywać się musi znacznie szybciej, niż dawniej. Parcie osobowości narodowych, już zorganizowanych, jest coraz większe. Zbyt długo mianowicie zatrzymaliśmy uwagę na zjawiskach psychicznych, które swój wyraz znajdowały w grze wyobraźni poetyckiej. Trochę zagapiliśmy się i zaniedbali. Wielki czas wrócić do poziomu myślowego, zakarbowanego na dziejach myśli polskiej przez Staszica i Kołłątaja. Zwłaszcza, że możemy w samokrytyce zrobić już dzisiaj krok dalej — z terenu etyki zejść głębiej w naszą psychologię, widzieć, jakie są niedomagania naszej budowy psychicznej i zrobić plan kultury tych dziedzin, które zostały zaniedbane.

Czegoż więc pragnie dzisiejszy umysł otrzeźwiony? Czy zależy mu na jakimś szczególnym programie działania politycznego na zewnątrz? Czy o to się toczy główny spór, jakie są drogi na przyszłość wskroś sytuacyę polityczną, jakie widoki ukształtowania politycznego sprawy polskiej? Nie! Główny punkt obecnego tarcia się prądów myśli polskiej jest wewnętrzny. Myśl walczy przedewszystkiem z własnym duchem o samowiedzę.

Wszystko jedno na razie, co się będzie robiło, chodzi o wytworzenie własnej świadomości, postawienie się we własnym pionie, chodzi o nowy układ psychiczny, potrzebny do wytworzenia z narodu osobowości samodzielnie myślącej i działającej.

Jest to więc zasada raczej rewizyonizmu psychologicznego, a następnie etycznego. Kto sobie dziś zdaje sprawę z naszego położenia, ten jedno przedewszystkiem widzi, że największym wrogiem sprawy polskiej jesteśmy my sami. Można się spierać o to, który wróg zewnętrzny jest niebezpieczniejszy dla Polski, ale co do tego wewnętrznego nie może być sporu między wychowawcami narodu. Jakiekolwiek

zdanie mamy wypowiedzieć w dziejach, trzeba zacząć od podmiotu: „ja“. Jeśli na tym elementarnym punkcie niema zgody, darmo się kłócić o orzeczenie; daremny podział na partye, które mają jakoby swoje środki do wykonywania wspólnego zadania, skoro wspólności psychicznej w samowiedzy narodowej niema. Przenoszenie tedy punktu ciężkości na partyjność dowodzi niezrozumienia dramatu, jaki się dzieje w duszy narodu. Nie o wyznanie polityczne chodzi, nie o pogląd na środki działania, lecz o budowę charakteru narodowego wszelkiego działania i myślenia.

Rozumny polityk dzisiaj nie martwiłby się o to, że w Polsce są partye. Niechby były, ale prawdziwe — szybszy byłby rozwój stosunków, gdyby praca odbywała się w pewnej emulacyi i wszechstronnem oświetleniu dróg. Ale gdy zasadniczy podział w społeczeństwie ma podstawę głębszą, mianowicie na terenie elementarnego odczuwania jaźni narodowej, gdy ludzi dzieli różność inspiracyi, gdy jedni nieświadomie biorą cudze inspiracye za swoje, a wewnętrzne ogłaszają za zbrodnię i załatwiają kosztem narodu cudze interesy — wtedy nie partye ścierają się ze sobą, ale naród ściera się z niezorganizowanym jeszcze żywiołem.

Podział na stronnictwa jest koniecznością niejako techniczną działania politycznego, ale dokonywać się musi na poziomie świadomości narodowej, wszystkim stronnictwom wspólnej. Takie zbudowanie narodu w podstawach psychicznych i etycznych, jako siły żywej, zdolnej do samoistnego inspirowania się zasadniczemi zadaniami bytu — to dzisiaj główne zadanie pracy narodowej. Chodzi tu nietylko o jedność duszy narodowej, ale i o samoistność, o zdolność życia osobowego.

Wytworzyć musimy w sobie więź wewnętrzną, aby nią zastąpić brak własnej państwowości. Nic realniejszego od duszy i nic trwalszego. Bez tej organizacyi narodowej wewnętrznej dzisiaj nawet samoistne państwa mają byt niepewny. Cóż dopiero mówić o nas, którym jedynie ta wewnętrzna organizacya pozostała jako podstawa bytu, siły i rozwoju.

Romantyzm polski.

„Świat“ rozpisał zajmującą ankietę na temat: „Czem był romantyzm polski w naszem życiu? Czem w literaturze? Czem jest dotychczas?“

Na zapytania te nadchodzą już odpowiedzi. Przemówili: Tadeusz Grabowski, Tadeusz Skarszewski oraz Adam Krechowiecki w świetnym wywodzie p. t. „Prąd stuletni“. Najkrócej rozprawił się Henryk Sienkiewicz, gdyż w następujących słowach:

„Romantyzm był tem w naszej literaturze, czem legiony w historyi; dał świadectwo narodowemu życiu, rozniecił wielki płomień miłości Ojczyzny i duszę polską uczynił niezłomną“.

O samodzielną politykę polską.

Podobno posiadamy niezwykłą zdolność uczenia się obcych języków. Niemniej świetnie przyswajamy sobie cudze myśli, obce dążenia. Jesteśmy

natomiast wprost tępi na punkcie uczenia się od życia. Od stu lat policzkuje ono nas niemiłosiernie, a my wciąż stoimy na stanowisku ludzi okresu legionów czy emigracyi - porewolucyjnej. Przykładem — kierunek naszej polityki wciąż oryentującej się według celów i dążeń obcych. Na szczęście linia polityczna dotychczasowa została złamana i niewątpliwie nie zwycięży w życiu. Wyjdziemy więc nareszcie z punktu „martwego“, na którym utknęła nasza myśl polityczna. Ciekawą tę sprawę omówiła świeżo „*Gazeta Warszawska*“ w jednym z artykułów, który tutaj przytaczamy:

Z chwilą obudzenia się silniejszego ruchu politycznego w naszem społeczeństwie, wobec ostrego kryzysu wewnętrznego w państwie rosyjskiem wystąpiła u nas silnie dążność do oddania się pod komendę ruchu konstytucyjnego w Rosyi, do stania się jego narzędziem w walce z rządem.

Prawda, że nasz naród z całej swojej tradycyi, z całego swego usposobienia politycznego jest, że tak powiemy, stworzony do życia w ustroju konstytucyjnym i takiego ustroju dla siebie pragnie; prawda również, że gruntowna reforma ustroju państwowego rosyjskiego w kierunku konstytucyjnym miałaby ogromne znaczenie dla naszego postępu politycznego, kulturalnego i gospodarczego i tem samem zmieniłaby pod wielu względami na korzyść warunki naszego narodowego istnienia. Stąd naturalne było pragnienie naszego społeczeństwa, ażeby się ziściła reforma zasadnicza rosyjskiego ustroju państwowego wraz z odpowiednią organizacyą autonomiczną naszego kraju.

Stanowisko wszakże polskie, samodzielne, kierujące się myślą o przyszłość własnego kraju, znajdującego się w bardzo trudnem i niebezpiecznem położeniu w tem państwie, dyktowało wielką rezerwę, powściągliwość, odradzało rzucanie się na oślep w tę walkę — przedewszystkiem dlatego, że wybitny nawet udział Polaków nie mógł zwiększyć widoków jej powodzenia, następnie zaś dlatego, że dla nas tego rodzaju walka zawsze jest kosztowniejsza. W Rosyi koszty takiej walki płaci tylko partya konstytucyjna, u nas — cały nasz kraj polski. Tam rząd w swej walce z ruchem prześladuje ludzi, biorących w nim udział, i ich organizacye, u nas zaś — uderza we wszelkie dziedziny naszego narodowego życia, we wszelkie organizacye pracy narodowej, nawet nic wspólnego z polityką nie mającej. Można wreszcie było przewidzieć, że do walki z dążeniami konstytucyjnemi zorganizuje się w Rosyi obóz nacyonalistyczny i że jego organizacya tem łatwiej pójdzie, im wydatniejszy będzie udział Polaków po stronie przeciwnej. W tym względzie historya już nas powinna była czegoś nauczyć.

Te wszystkie względy powinny były silnie oddziałać na nasze zachowanie się w dobie kryzysu i oddziałaćby mogły, gdyby nie nasza tradycya oddawania się ślepego w służbę cudzym sprawom. Dążność w tym kierunku była tak ogólna i tak silna, że nawet ludzie, zdający sobie mniej więcej sprawę z niebezpieczeństw, grożących w tym kierunku, musieli ogólnemu prądowi uledz i przez to politykę polską do pewnego stopnia wykoleić.

My ciągle tak się zachowujemy, jakbyśmy byli wielkimi panami w zakresie naszego narodowego posiadania i jakbyśmy mieli z czego składać ofiary na rzecz spraw, które nie są bezpośrednio naszemi.

Nawet dziś, pomimo, że bardzo prędko każdy musiał uznać sprawę wielkiej reformy konstytucyjnej za stanowczo przegraną na okres dłuższy, ciągle jeszcze słyszymy u nas domagania się, ażeby polityka przedstawicielstwa polskiego w Petersburgu oryentowała się nie swoimi celami i nie zadaniami, wypływającemi z położenia i potrzeb kraju, ale taktyką rosyjskich żywiołów konstytucyjnych.

I jakże ciężką walkę trzeba było przeprowadzić z szerokiemi kołami opinii naszego Kraju w obronie samodzielności naszej polityki, w obronie zasady, że ma ona służyć codziennej walce o nasze narodowe dobro, i do tego całą swą taktykę stosować.

Jaskrawszym jeszcze przykładem służenia obcym sprawom kosztem własnego kraju był nasz ruch rewolucyjny, który oddawszy się pod komendę ruchu rosyjskiego, gotów był doprowadzić do ruiny kraj cały i może byłby doprowadził, gdyby był z naszej strony nie spotkał silnego przeciwdziałania.

Obraz samobójczej bezmyślności w działaniu politycznem u dość licznych żywiołów naszego społeczeństwa jest wprost przerażający.

Gdy nam, narodowi polskiemu, dla jego niewątpliwego dobra, jest potrzebne mądre przedsięwzięcie polityczne, którego wartość dla każdego jest widoczna — przedsięwzięcie to zorganizować, ludzi do niego zagrzać, skłonić do ofiar, jest bardzo trudno. Ale gdy komuś obcemu zależy na tem, żebyśmy popełnili najoczywistszą niedorzeczność, zawsze znajdą się ludzie, którzy się tego podejmą.

Świętochowski wobec krytyki naukowej.

Przed kilkoma miesiącami zamieściliśmy krytyczną ocenę ostatniej pracy A. Świętochowskiego p. t. „Źródła moralności“ pióra p. W. Kosiakiewicza. Obecnie i w „Przeglądzie filozoficznym“ doczekała się ta książka surowego przyjęcia. W ostatnim tomie tego czasopisma (str. 244) pisze o niej p. Floryan Znaniecki:

„Zbudowawszy człowieka z instynktów autor wyprowadza z tej konstrukcyi główne formy życia moralnego, dołączając do instynktów pierwotnych, w miarę potrzeby, nowe czynniki. Całość wygląda dość prawdopodobnie, dopóki nie zapytamy o fakty i związek teoryi z faktami. Skoro zaś zwrócimy się do tych ostatnich, zauważymy, że *są one pozbierane na chybił trafił, bez żadnej próby uwzględnienia tła społecznego, na którem powstały, i zestawione poprostu na mocy czysto zewnętrznego podobieństwa. W wielu wypadkach rzuca się w oczy zupełne niezrozumienie zjawisk społecznych*“ (podkreśl. nasz. red.).

W konkluzyi ostatecznej odmawia krytyk pracy A. Świętochowskiego naukowej wartości, przyznając tylko — publicystyczną.

Niewłaściwa propaganda.

Osławiony podręcznik historyi Iłowajskiego jest po dziś dzień używany w szkołach rządowych, zadziwiać jednak musi, iż przełożeni szkół prywatnych też zgadzają się na używanie tegoż podręcznika, wobec istnienia tylu innych, dozwolonych przez władze rządowe. Najwyższe zaś zdumienie ogarnia na wieść, iż przetłumaczono go na język polski do użytku w prywatnej nauce. Okazuje się, że posiadamy obok wielu różnych wad narodowych jeszcze jedną — bezmyślność.

Z tej samej dziedziny stosunków szkolnych zajmujące fakty podaje w *„Przeglądzie Katolickim“* prefekt warszawski, ks. Popławski.

„Wiemy o szkole, gdzie nauczyciel geografii zajmował się propagowaniem utworów Renana, a nauczyciel historyi wykazywał szkodliwość katolicyzmu. Jako ilustracyę przytoczymy zdarzenie, że nauczyciel historyi dał za temat do wypracowania uczniom klasy VI-ej wykazanie analogii pomiędzy zbirami („opriczniki“) cara Iwana a zakonem Jezuitów. Gorliwy nauczyciel bojąc się, że uczniowie nie znajdą analogii, sam je wykazał w głównych punktach, zestawiając papieża z carem, zbirów z zakonnikami; tłumacząc, że jedni i drudzy posługiwali się jednakowemi środkami i dążyli do jednakowych celów“.

Tego rodzaju nauczyciele mają na swe usługi i odpowiednio spreparowane podręczniki, nie mówiąc już o „znakomitym“ Iłowajskiego. Pisze dalej ks. Popławski:

Weźmy np. taki podręcznik p. Mikołaja Znojko: „Sistiematiczeskij kurs istorji Srednich Wiekow“, aprobowany przez Komitet naukowy Ministeryum oświaty.

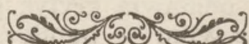
Dowiadujemy się z ciekawej tej książeczki, że w pierwszych wiekach po Chrystusie wszyscy chrześcijanie byli *prawosławni*. Św. Augustyn szerzył wśród Anglosasów *prawosławie*; chrześcijaństwo rozszerzało się w Anglii *według obrządku prawosławnego*; Grzegorz W. szerzył *prawosławie* wśród Longobardów; św. Remigiusz ochrzcił Klodoweusza według *obrządku prawosławnego*.

I wszystko było pięknie, dopóki nie zjawił się tu katolicyzm.

Oto historya powstania katolicyzmu:

Na stolicy konstantynopolitańskiej zasiadł patryarcha Ignacy. Cesarz, który—według p. Znojko widocznie otrzymał z niebios posłannictwo rządzenia Kościołem Chrystusowym i wysyłania biskupów do mniej lub więcej oddalonych miejscowości,—pozbawił godności patryarszej Ignacego i zesłał go na osiedlenie. „Na miejsce Ignacego był mianowany patryarcha Focyusz, mąż znakomitego rodu, wyróżniający się ścisłem *prawosławiem*“. Niestety! rozpoczęły się intrygi Rzymu i wreszcie „skończyło się w 1054 r. rozdziałem na dwa Kościoły: *wschodni—prawosławny* i *zachodni — katolicki*“.

Ciekawa sytuacya. Pewni, nazywający się postępowymi, nauczyciele-Polacy, wyzyskujący każdą sposobność do przyczepiania łatek katolicyzmowi i duchowieństwu, znaleźli kompanów. Biedna ta szkoła!



NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Swój do swego. We wrześniu r. 1912, ukazało się nowe pismo społeczne, polityczne i literackie. Red. i wydawca Aleksander Granke. Treść Nr. 1: Od Redakcyi.—Do polskiego społeczeństwa. — Zbigniew Kościesza: W przełomowej chwili.— E. Krakowski: W przyszłości.—Polski Anteursz —Młodzież Polska!--Asymilacya żydów.—Andrzej Oryż: O trochę inicyatywy. Kupiec.—Ogłoszenia.

Przytaczamy tu odezwę wstępną:

Do polskiego społeczeństwa! Niejednokrotnie już w społeczeństwie naszem głoszone były hasła popierania swojskiego przemysłu i handlu, ale nie przybrały one jeszcze charakteru ściśle przestrzeganego obowiązku narodowego.

Czas już ostateczny podjąć w tym kierunku rozumną, celowo obmyśloną, konsekwentnie przeprowadzoną akcyę.

Akcya taka może jednak wtedy jedynie doniosłe mieć znaczenie, jeżeli obejmie jaknajszersze sfery społeczne i zostanie ujęta w ramy czujnej, rzutkiej, umiejętnie rozgałęzionej organizacyi.

W ostatnich czasach wskutek znacznego napływu do naszego kraju wypędzonych z Rosyi żydów, oraz wskutek obudzenia się w masach żydowskich silnego prądu nacyonalistycznego, zmienił się zupełnie stosunek tej ludności do społeczeństwa polskiego: stał się wrogim i lekceważącym.

Z wielką energią i solidarnością tłumy te organizują się na gruncie naszym w naród, posiadający własną politykę, własne pisma perjodyczne i teatry żargonowe, a coraz bardziej oddalają się od wpływów polskiej kultury.

Objawy te stanowią dla nas nowe, a groźne niebezpieczeństwo.

Nie myśmy stworzyli ten stan rzeczy, ale musimy jasno go oceniać i przedsiębrać środki naturalnej obrony.

Obyśmy mogli ustrzedz się nizkiej, duchowi polskiemu wstrętnej nienawiści rasowej, a natomiast zszeregować się wyraźnie i wytrwale ku obronie własnych interesów ekonomicznych,

Nie dajmy się wyzyskiwać i wyniszczać! Brońmy wszelkiemi siłami naszego mienia, naszych podstaw ekonomicznych, idźmy za przykładem braci naszych z Poznańskiego, uczmy się od Czechów, spojrzyjmy na pomyślny rozwój ruchu współdzielczego u nas.

W tej ciężkiej walce o byt własne wady przedewszystkiem wykorzeniać i pokonywać należy; a więc: zamiłowanie do blichtru, które jest jedną z głównych przyczyn powodzenia w średnich klasach strojnej tandety żydowskiej, obojętność wobec zadań społecznych i narodowych, brak wytrwałości i konsekwencyi w przeprowadzaniu postanowień.

Pamiętajmy, że słaby tylko załamuje ręce, narzeka i nienawidzi, rozumny zaś i dzielny z najtrudniejszego położenia stara się wydobyć, szuka odpowiednich środków, walczy i zwycięża.

Złóżmy dowód rozumu i dzielności!

Niech hasło „Swój do swego" przeniknie wszystkie warstwy społeczne i stanie się obowiązującem prawem dla narodowego sumienia.

Popierajmy przemysł i handel polski!

Nie słowami: czynem, przykładem, zrzeszaniem się, kapitałami, organizacyą!

Wszyscy bez wyjątku przyczynić się możemy i musimy do ekonomicznego podźwignięcia własnego społeczeństwa: **kupujmy tylko u swoich.**

Trzeba gmach wznosić od podstaw, krok za krokiem Nie stworzymy polskiego przemysłu, póki nie wyrobi się u nas zastęp ludzi zawodowo orjentujących się w handlu.

Od lat kilkunastu znaczne w tym kierunku uczyniliśmy postępy.

To dodaje odwagi i zaufania we własne siły.

A więc do czynu!

Niech staną zwarte zastępy, obywatelską myślą zespolone, niech idea **solidarności narodowej** zapanuje zwycięzko na gruncie ekonomicznym.

Rozpoczynając organizowanie systematycznej akcyi pod hasłem „Swój do swego" zwracamy się do całego społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o poparcie naszej działalności, którą wywołała konieczność i dobrze zrozumiany interes ogółu.

L. Rellstab. *Rok 1812.* Powieść historyczna w 2-ch tomach. Według... Tom I. Str. 192.

Ekonomista. Tom II. (Za kwartał drugi 1912).

Treść: I. Poglady ekonomistów polskich początków 19 stulecia na reformy gospodarcze, przez d-ra Ż. Grotowskiego. II Izby przemysłowo-handlowe, p. Z. Pietkiewicza. III. Wzajemne ubezpieczenia rolne w kraju naszym, p. A. Łętowskiego. IV. Bilanse towarzystw akcyjnych III i IV, p. Józefa Krakowskiego. Kronika. Rozbiory i Sprawozdania. Bibliografia Polemika.

Stanisław Bełza *W Północnej Afryce* (Com widział i czuł). Część II-ga i III. Warszawa. Nakładem Ziarna 1912 (str. 132).

B. Bolesławita. *Bezimienna.* Powieść z końca XVIII w. w 2-ch tomach. Tom II z 6 ilustracyami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków G. Gebethner i Sp. Bezpłatny dodatek do n-ru 20-go Tygodnika Ilustrowanego. (str. 184).

Wydaniem jednej z „zakazanych" do niedawna powieści Kraszewskiego redakcya Tyg. Il. rzetelnie przyczyniła się do uczczenia jubileuszu wielkiego tytana pracy.

J. I. Kraszewski. *Nera.* Powieść z życia współczesnego. Cz. I, II i III. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Str. 382.

Skrzętna redakcya B. D. W. wydając powieść Kraszewskiego, nie znaną dotychczas w wydaniu książkowem, składa dowód szczerej chęci przyczynienia się do obchodu jubileuszu autora.

Ks. D. Bączkowski. *Historya po-Karmelitańskiego Klasztoru i Kościoła Najśw. Maryi Panny w Berdyczowie* ułożył i wydał.. b. proboszcz Berdyczowski. Warszawa—1912. Str. 47+16.

Berdyczów zapisany szczególnemi zgłoskami w pamięci Polaków, zwłaszcza zaś jego kościół Karmelitański związany z pamięcią X. Marka oddawna czeka na swego monografistę. Broszura ks. Bączkowskiego jest tylko przyczynkiem, który posłuży przyszłemu monografiście. W każdym razie za wydanie ciekawej książki należy się autorowi uznanie.

Ks. K. Bisztyga T. J. *Ks. Skarga a Kościół Katolicki.* Kraków. Nakładem Tow. Jez. ul. Kopernika l. 26. 1912. Cena 4 hal (4 fng). Głosy Katolickie, Rocznik II. Nr. 143). Str. 31.

St. Kozicki. *Polityka polska w Dumie.* Nakładem autora. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1912.

Jestto jeden z bocianów politycznych, zwiastujących nadejście upalnej chwili wyborów. Broszura, bardzo treściwie napisana, interesująca przedstawia politykę polską w Dumie. Zasługuje na uwagę.

Karol Dickens. *Oliwer Twist.* Dziwne przygody sieroty. Romans. Tom III. i IV. Str. 200+223. Biesiada Literacka.

Jedna z najlepszych powieści angielskiego romantyka, którego jubileusz obchodzi dziś z pietyzmem świat cały, doczekał się ponownego wydania. Wszakże przedrukowi z dawniejszego, jak się zdaje, tłumaczenia, należało odjąć co chwila obrażające ucho niedokładności i chwasty złego przekładu.

Leon N. Hr. Tołstoj. *Anna Karenina.* Przekład z siódmego wydania oryginału, przez Wołowskiego. Cz. I — VII. Str. 510.

Po „Wojnie i Pokoju" wydała B. Dz W. drugą zdaje się najlepszą powieść znakomitego Rosyanina. Czy jednak nie zadużo już tej literatury obcej. Proponowalibyśmy redakcyi np. wydanie Fr. Modrzewskiego *„O Naprawie Rzeczypospolitej"*, co tak ze względów innych jak i handlowych, byłoby rzeczą popłatną.

Ks. Żyskar. *Wspomnienia z pielgrzymki z Mohilowskiej archidyecezyi do Częstochowy w 1912 r.* Zebrał z osobistych wrażeń i streścił z pism na prośby pielgrzymów.,. Warszawa, 1912. Str. 40.

Broszura niniejsza jest jednym z węzłów, ściślej łączących w jedno Polskę, Litwę i Ruś pod hasłem najbardziej żywotnym: jedność polskości i katolicyzmu. Sz. Autorowi należy się za pracę tę wdzięczność.

Jan Lemański. *Zwierzyniec.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, Kraków, G. Gebethner i Spółka, 8 ka, str. 223. Cena rb. 1.50.

„Lemański" — pisze Potocki w „Polskiej literaturze współczesnej"— rzadkim u nas darem gry słów obdarzony, w niej właśnie znalazł wytworny, wymowny równoważnik gry śmieszności życiowych, że mógł, nie wpadając w patos, ani zniżając się od kłótni, ująć artystycznie wątek sprawy. Utwory Lemańskiego przyniosły, stworzyły wprost, w polskiej literaturze nieoczekiwaną świetność kalamburu..." Te same zalety posiada i najnowszy zbiór utworów Lemańskiego, „Zwierzyniec", gdzie w długim szeregu postaci ze świata zwierzęcego zobrazował poeta w subtel-

nych, przenikliwych aluzyach, różne wady i słabostki ludzkie. Łatwość we władaniu formą pozwala autorowi na wysnuwanie śmiałych kalamburów, którymi posługuje się z niezwykłą umiejętnością, ale naraża go to też czasami na zaniedbanie formy zewnętrznej.

Artur Gruszecki. *Maryawita.* Powieść. Kraków 1912. Nakładem autora. Skład główny u Gebethnera i Wolfa. (str. 487. Cena rb. 1.80).

Gruszecki jest pisarzem nieco sensacyjnym. Umie odczuwać chwilę. Jego ostatnia powieść, napisana bez pretensyi do artyzmu, obfituje w momenty podpatrzone dobrze, niekiedy jednak przejaskrawia rzeczywistość, kaleczy. Powieść ta autorowi wawrzynów nie przysporzy.

Kronika.

Jubileusz prof. T. Korzona. W niedzielę 3-go listopada Towarzystwo miłośników historyi w Warszawie, pragnąc uczcić zasługi znakomitego historyka polskiego, urządziło uroczyste posiedzenie w siedzibie Towarzystwa przy rynku Starego Miasta, w kamienicy Baryczków.

Prof. Tadeusz Korzon urodził się 9 listopada 1839 roku w Mińsku litewskim.

Po ukończeniu miejscowego gimnazyum udał się do Moskwy na studya prawne. Za doskonałe napisanie rozprawy prawniczej: „Pogląd na procedury karne: francuską i angielską“ otrzymał stopień kandydata Przeniósłszy się do Kowna na stanowisko nauczyciela historyi w gimnazyum, przebywał tam trzy lata poczem oskarżony fałszywie, stawiony przed miejscowy sąd wojenny, skazany został w r 1862-im na śmierć. Główny sąd wojenny zamienił karę śmierci na 5-letnie osiedlenie w Ufie i Orenburgu, gdzie zajmował się malarstwem.

Wróciwszy do kraju w r. 1867 osiadł na razie w Piotrkowie, a następnie od r. 1869-go zamieszkał w Warszawie, oddając się pracy nauczycielskiej i ulubionym badaniom historycznym.

Z pod pióra jego wyszedł długi szereg prac większych i mniejszych, zaczynając od wydanej w r. 1870-m rozprawy o „Historykach pozytywistach“. Kapitalnem dziełem Korzona są 4-tomowe „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“, wydane po raz pierwszy przez Akademię Umiejętności (1882—1886) Obok tych dzieł pierwszorzędną wartość mają podręczniki szkolne „Historyi starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej“ oraz znakomita biografia „Kościuszki“ (wyd. 1894 r.). Najnowszem dziełem Korzona są 3-tomowe „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“, wydane w roku bieżącym przez Akademię Umiejętności.

W uznaniu zasług prof. Korzona Akademia powołała go na swego członka.

Znakomity uczony-jubilat, pomimo wieku sędziwego, nie spoczął w swych cennych badaniach nad dziejami ojczystemi, gdyż pracę tę umiłował całem swem sercem gorącem i oddał jej wszystkie swe siły niespożyte, cały swój żywot pracy znojnej i owocnej. To też w dniu radosnego i podniosłego święta nauki polskiej, do czcigodnego jubilata z najszerszych kół narodu polskiego płyną oznaki czci i hołdu wielkiego wraz z gorącemi życzeniami długiego jeszcze obcowania ze skarbnicą naszej drogiej przeszłości.

Zdrowy prąd się budzi! Przed miesiącem zgórą w Płocku odbyła się zabawa ziemiańska, po której ukazała się szeroko rozpowszechniona wśród sfer obywatelskich następująca o d e z w a grona młodzieży:

„Nie po raz pierwszy zdarza się, że po zabawie tanecznej, urządzonej, zdawałoby się, przez kwiat inteligencyi wiejskiej, część młodzieży nie poprzestaje na zabawie szlachetniejszego rodzaju.

„Z głębokim smutkiem widzimy, jak z pośród nas młodych, ci, których nigdzie nie widać przy pracy około dobra społecznego, których czoła nigdy nie zasępia troska serdeczna o naszą pomyślność narodową, ba — nawet bodaj o nasz byt, jak ci, których kieszeń dla ogólnych celów

prawie się nigdy nie otwiera, hojnie szafują mieniem swojem, a czasem jeszcze nie swojem, tylko swych rodziców, na bezmyślną orgię pijacką i hazard po zabawie.

„Panowie! musicie się z nami zgodzić, że one uwłaczają tym, którzy w nich udział biorą, uwłaczają i całemu towarzystwu, na zabawę przybywającemu, wciągają do hulatyk i gorszą niezmiernie naszą młodzież dorastającą, wreszcie wielkim smutkiem napełniają myśli nasze o naszej wartości społecznej i naszej przyszłości.

„Na tak zwanej „szumce“ po ostatniej zabawie ziemiańskiej w Płocku część młodzieży zachowała się wprost ohydnie. Znane zajścia stwierdzają niesłychany brak, lub, co gorsza, zanik kultury i obyczajności.

„Fakt ten zmusza nas, podpisanych, do stanowczego potępienia tej i tym podobnych orgii, oraz gorącego protestu przeciwko zniesławianiu dobrego imienia młodzieży.

„Dalecy jesteśmy dziś od potępienia osób; oświadczamy wszakże stanowczo, że podobne fakta na przyszłość piętnować będziemy“

Odezwę podpisało — jak donosi „*Myśl Katolicka*“—15 młodzieńców.

Powyższy protest młodzieży, jako objaw budzenia się opinii i dążenia do podniesienia moralności wśród młodego pokolenia witamy z całem uznaniem.

◆ **Konkurs na podręcznik dla działaczy abstynenckich.** Ponieważ walka z alkoholizmem toczy się we wszystkich trzech częściach naszej Ojczyzny, — ponieważ w każdej z tych części istnieją odmienne prawa i przepisy w kwestyi alkoholicznej, a jednak walka ta powinna mieć wspólny plan i jednolity charakter, przeto coraz bardziej daje się odczuć potrzeba podręcznika, któryby uwzględniał stosunki alkoholiczne *w każdej części* naszego kraju, a jednocześnie podawał *normy ogólne* walki z alkoholizmem. Aby temu zaradzić, Związek Księży Abstynentów w Galicyi ogłasza niniejszem konkurs na napisanie takiego podręcznika na następujących warunkach:

1. Podręcznik ten względem każdego abstynenta polskiego ma spełniać rolę *informatora we wszystkiem co odnosi się do walki z alkoholizmem na obszarze wszystkich trzech dzielnic Polski.*

2. Termin nadsyłania prac do *1 stycznia 1913 r.* pod adresem: Sekretarjat Związku ks. abst. Lwów—Semin duch. łac.

3. *Objętość* ma wynosić minimum 5 ark. druku in 16.

4. *Nagroda wynosi 300 kor.* Zw. ks. Abst. zastrzega sobie pierwszeństwo zakupu pracy nagrodzonej.

5. Jury stanowią: pp. Gedeon Giedroyć, prof. dr. Eug. Piasecki, J. Sierakowski, ks. dr. Jan Ciemniewski i przewodniczący Koła Alumn. Abst. Semin. lwowskiego.

(Świt Nr. 99).

◆ **Postępy szkolnictwa japońskiego.** Mało kto wie w Europie, że współczesna Japonia co do urządzenia swego szkolnictwa, jest w pierwszym rzędzie między najbardziej oświeconymi narodami. Fakt ten podaje do publicznej wiadomości w źródłowej rozprawie uczony niemiecki Kurt Franke, w piśmie p. t. „Zeitschrift für Schulgesundheitspflege“.

Otóż, jak z tej rozprawy, na urzędowym materyale opartej, widać, jest Japonia jedynym krajem, w którym istnieje „Tajna rada szkolna higieniczna“; rada ta, na której czele stoi profesor Miskima, bada warunki higieniczne szkół i decyduje we wszystkich sprawach, dotyczących higieny szkolnej. Wskutek wielkiej pieczołowitości, jaką rząd japoński otacza swe szkoły, już w r. 1908 znajdowało się 11,868 szkół pod stałym dozorem i kotrolą 6,459 lekarzy szkolnych.

Zadanie szkół ludowych i elementarnych ujęte jest w Japonii w formułę następującą: Celem szkoły elementarnej jest wpoić w dzieci zasadnicze pojęcia etyki i wykształcenia narodowego wraz z dostarczeniem wiadomości w życiu codziennem niezbędnych i rozwinięciem zrozumienia rzeczy pięknych, przy należytem uwzględnieniu fizycznego rozwoju dzieci. Zaś 47 paragraf ustawy szkolnej mówi: Dyrektor lub nauczyciel szkoły elementarnej, mogą wymierzać dzieciom kary, jeśli to dla ich wychowania uważają za potrzebne; kary te jednak nie mogą być cielesne.

O ileż pod tym względem stoi Japonia wyżej od Niemiec, gdzie kij należy do najbardziej rozpowszechnionych środków pedagogicznych.

Na uwagę zasługują też szkoły dla niewidomych i głuchoniemych; szkoła dla niewidomych w 1878 roku wzniesiona przez prywatnego dobroczyńcę, dziś jest wzorowym tego rodzaju zakładem rządowym. Niewidomi pobierają naukę japońskiej muzyki i masażu; głuchoniemi kształcą się w japońskiem i europejskiem malarstwie, w kaligrafii, cyzelerstwie, malowaniu na laku, w stolarstwie, hafcie i t. d.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Drukarnia Społeczna, Warszawa Nowy-Świat 43.

krótce wyjdzie

4 „Biblioteki Prądu”

atalog dzieł naukowych

waniu ks. dr. Antoniego Szymańskiego

VIADOMIENIE KATOLICKIE.

lioteka „Prądu”.

ANN: **„Trzy odczyty o ewolucyi“.**

Cena **40** kop.

FOERSTER: **„Studenci wobec katolicyzmu“.**

Cena **30** kop.

FOERSTER: **„Seksualna etyka i pedagogika“.**

Cena **1** rb.

nabycia we wszystkich księgarniach.

główny w administracyi „Prądu“ Warszawa,

ul. Warecka № 10, m. 30.

„POLACY W ROZPROSZENIU“

Historya polskich kolonii w Cesarstwie, napisana przez ks. JÓZEFA ŻYSKARA.

200 str. Cena 1 rb.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

prawie się nigdy nie otwiera, hojnie szafują mieniem swojem, a czasem jeszcze nie swojem, tylko swych rodziców, na bezmyślną orgię pijacką i hazard po zabawie.

„Panowie! musicie się z nami zgodzić, że one uwłaczają tym, którzy w nich udział biorą, uwłaczają i całemu towarzystwu, na zabawę przybywającemu, wciągają do hulatyk i gorszą niezmiernie naszą młodzież dorastającą, wreszcie wielkim smutkiem napełniają myśli nasze o naszej wartości społecznej i naszej przyszłości.

„Na tak zwanej „szumce“ po ostatniej zabawie ziemiańskiej w Płocku część młodzieży zachowała się wprost ohydnie. Znane zajścia stwierdzają niesłychany brak, lub, co gorsza, zanik kultury i obyczajności.

„Fakt ten zmusza nas, podpisanych, do stanowczego potępienia tej i tym podobnych orgii, oraz gorącego protestu przeciwko zniesławianiu dobrego imienia młodzieży.

„Dalecy jesteśmy dziś od potępienia osób; oświadczamy wszakże stanowczo, że podobne fakta na przyszłość piętnować będziemy“

Odezwę podpisało — jak donosi *„Myśl Katolicka“*—15 młodzieńców.

Powyższy protest młodzieży, jako objaw budzenia się opinii i dążenia do podniesienia moralności wśród młodego pokolenia witamy z całem uznaniem.

◆ **Konkurs na podręcznik dla działaczy abstynenckich.** Ponieważ walka z alkoholizmem toczy się we wszystkich trzech częściach naszej Ojczyzny, — ponieważ w każdej z tych części istnieją odmienne prawa i przepisy w kwestyi alkoholicznej, a jednak walka ta powinna mieć wspólny plan i jednolity charakter, przeto coraz bardziej daje się odczuć potrzeba podręcznika, któryby uwzględniał stosunki alkoholiczne *w każdej części* naszego kraju, a jednocześnie podawał *normy ogólne* walki z alkoholizmem. Aby temu zaradzić, Związek Księży Abstynentów w Galicyi ogłasza niniejszem konkurs na napisanie takiego podręcznika na następujących warunkach:

1. Podręcznik ten względem każdego abstynenta polskiego ma spełniać rolę *informatora we wszystkiem co odnosi się do walki z alkoholizmem na obszarze wszystkich trzech dzielnic Polski.*

2. Termin nadsyłania prac do *1 stycznia 1913 r.* pod adresem: Sekretarjat Związku ks. abst. Lwów—Semin duch. łac.

3. *Objętość* ma wynosić minimum 5 ark. druku in 16.

4. *Nagroda wynosi 300 kor.* Zw. ks. Abst. zastrzega sobie pierwszeństwo zakupu pracy nagrodzonej.

5. Jury stanowią: pp. Gedeon Giedroyć, prof. dr. Eug. Piasecki, J. Sierakowski, ks. dr. Jan Ciemniewski i przewodniczący Koła Alumn. Abst. Semin. lwowskiego.

(Świt Nr. 99).

◆ **Postępy szkolnictwa japońskiego.** Mało kto wie w Europie, że współczesna Japonia co do urządzenia swego szkolnictwa, jest w pierwszym rzędzie między najbardziej oświeconymi narodami. Fakt ten podaje do publicznej wiadomości w źródłowej rozprawie uczony niemiecki Kurt Franke, w piśmie p. t. „Zeitschrift für Schulgesundheitspflege“.

Otóż, jak z tej rozprawy, na urzędowym materyale opartej, widać, jest Japonia jedynym krajem, w którym istnieje „Tajna rada szkolna higieniczna“; rada ta, na której czele stoi profesor Miskima, bada warunki higieniczne szkół i decyduje we wszystkich sprawach, dotyczących higieny szkolnej. Wskutek wielkiej pieczołowitości, jaką rząd japoński otacza swe szkoły, już w r. 1908 znajdowało się 11,868 szkół pod stałym dozorem i kotrolą 6,459 lekarzy szkolnych.

Zadanie szkół ludowych i elementarnych ujęte jest w Japonii w formułę następującą: Celem szkoły elementarnej jest wpoić w dzieci zasadnicze pojęcia etyki i wykształcenia narodowego wraz z dostarczeniem wiadomości w życiu codziennem niezbędnych i rozwinięciem zrozumienia rzeczy pięknych, przy należytem uwzględnieniu fizycznego rozwoju dzieci. Zaś 47 paragraf ustawy szkolnej mówi: Dyrektor lub nauczyciel szkoły elementarnej, mogą wymierzać dzieciom kary, jeśli to dla ich wychowania uważają za potrzebne; kary te jednak nie mogą być cielesne.

O ileż pod tym względem stoi Japonia wyżej od Niemiec, gdzie kij należy do najbardziej rozpowszechnionych środków pedagogicznych.

Na uwagę zasługują też szkoły dla niewidomych i głuchoniemych; szkoła dla niewidomych w 1878 roku wzniesiona przez prywatnego dobroczyńcę, dziś jest wzorowym tego rodzaju zakładem rządowym. Niewidomi pobierają naukę japońskiej muzyki i masażu; głuchoniemi kształcą się w japońskiem i europejskiem malarstwie, w kaligrafii, cyzelerstwie, malowaniu na laku, w stolarstwie, hafcie i t. d.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Drukarnia Społeczna, Warszawa Nowy-Świat 43.

Wkrótce wyjdzie

J[illegible] Nr 4 „Biblioteki Prądu”

Katalog dzieł naukowych

w opracowaniu ks. dr. **Antoniego Szymańskiego**

p. t. UŚWIADOMIENIE KATOLICKIE.

Biblioteka „Prądu”.

№ 1. E. WASMANN: **„Trzy odczyty o ewolucyi“.**

Cena **40** kop.

№ 2. **Dr. F. W. FOERSTER: „Studenci wobec katolicyzmu“.**

Cena **30** kop.

№ 3. **Dr. F. W. FOERSTER: „Seksualna etyka i pedagogika“.**

Cena **1** rb.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w administracyi „Prądu“ Warszawa,

ul. Warecka № 10, m. 30.

„POLACY W ROZPROSZENIU“

Historya polskich kolonii w Cesarstwie, napisana przez ks. JÓZEFA ŻYSKARA.

200 str. Cena **1** rb.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.